

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



**STANISŁAW
MARUSZAK**

zdołł tytuł wicemistrza
świata w skoku narciar-
skim na zawodach w Lahti



Widok ogólny stadjonu narciarskiego w Lahti.

STANISŁAW • MARUSARZ

Drugie mistrzostwa świata w narciarstwie mamy już poza sobą. Były to równocześnie 14 zawody F. I. S. Wiadomości, dobiegające nas z „terenu wojny” były tego rodzaju, że cała Europa oczekiwała na wyniki zawodów w niebywałym napięciu. Od lat już nie pamiętano takiej sytuacji, jaka ostatnio wytworzyła się w narciarstwie. Liczono, że nareszcie hegemonja Północy zostanie złamana. Do rojenia takich nadziei upoważnia Europę środkową fakt zwycięstwa Włochów nad Norwegami w Garmisch Partenkirchen oraz fakt posiadania skoczków tej miary co Stanisław Marusarz i Austriak Józef Brndl. Spodziewano się, że zwłaszcza w tej ostatniej specjalności t. zn. w skokach, nareszcie uda się środkowo-europejczykowi wyprzedzić Skandynawów.

Rachunek ten robiono jednak

bez właściwego gospodarza,

to znaczy bez Skandynawów. Na dalekiej Północy pisano

WICEMISTRZEM ŚWIATA!

wprawdzie wiele o „włoskiem niebezpieczeństwie”, mówiono o klasie Brandla (o Marusarzu już mniej), ale tak na serjo to nikt nie brał pod uwagę ambicji ludzi z Południa. Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Zaczynijmy od sztafety 4x10 km, którą rozegrano w ub. czwartek, jako

pierwszą konkurencję mistrzowską.

Trzy pierwsze miejsca — to Skandynawie. Obojętnem już jest, jaka tam była między nimi kolejność. Ważne jest to, że wielkie nadzieje Włochów zostały zawiedzione i to dotkliwiej, niż się spodziewano, gdyż najlepszym patrolem środkowo-europejskim okazał się... patrol szwajcarski. Była to jedna z większych niespodzianek mistrzostw.

Kolejność była zatem następująca: 1) Finlandja (Kurikkala, Lauronem, Pitkänen, Karppinen (2:38:32), 2) Norwegja o 3:58 w tyle, 3) Szwecja o 4:27 w tyle, 4) Szwajcarja o 10:49 w tyle, 5) Niemcy z różnicą czasu 14:32, 6) Włochy różnica 14:37, 7) Czecho-Słowacja różnica 20:12, 8) Polska różnica 22:37, 9) Austria różnica 25:20, 10) Estonia, 11) Łotwa.

Aż do siódmego miejsca mamy zatem niespodzianki. Liczono więcej na Norwegów i Szwedów, niż na Finów. Spodziewano się sukcesu włoskiego raczej, niż szwajcarskiego, nie oczekiwano także tego, aby Niemcy zdołali wyprzedzić Włochów. Jedyne miejsca Czecho-Słowacji i Polski były już łatwiejsze do przewidzenia. Ze smutkiem musieliśmy skonstatować, że Czesi dalej nas wyprzedzają.

Olbrzymią manifestacją narciarską był bieg 18 km.

215 zawodników na starcie to dowód, że konkurencje

Dablquist, trzecim znowu Fin Jalkanen, czwartym Szwed Matsbo, piątym Fin Lauronem, szóstym Fin Kurikkala, siódmym Szwed Pahlin, ósmym dopiero pierwszy Norweg Hoffsbakken, dziewiątym Szwed Beck, dziesiątym znowu Fin — Niemi.

Tak więc w pierwszej dziesiątce mieliśmy 5 Finów, 4-ch Szwedów i tylko jeden Norweg. Pierwszy z środkowo-europejczyków był Włoch Demetz na 34 miejscu, na 64-tym



Sulo Nurmela, jeden z gwardji biegaczy Finlandji.

miejscu pierwszy Jugosłowianin Molej, na 72 pierwszy Polak — Nowacki. Okazało się, że przy dobrych warunkach śniegowych mały i zwinny

Nowacki jest naszym najlepszym biegaczem.

Za Nowackim znaleźli się wszyscy Niemcy, Czecho-Słowacy, Szwajcarzy, Austriacy, Łotysze, Estończycy i Japończycy. Karpiel zajął 112 miejsce, Wnuk 150, Wawrytko, który miał wypadek podczas treningu na skoczni, 166, St. Marusarz 171. Ukończyło bieg 187 zawodników.

Konkurencją, w której Norwegowie pozostali mistrzami jest

kombinacja klasyczna.

Mistrzem w tej konkurencji został Hoffsbakken, przed Szwedem Westoergiem, Norwegiem Vinjarengem, Szwedem Hedjersonem, Finem Vagaleinerem, Norwegiem Skinarladdenem, Norwegiem Oddenem i Backenem, Finem Nikunenem i Finem Muraną.

A więc i tutaj pozycja Norwegów nie była tak bezkonkurencyjna, jak dawniej. W każdym razie do pierwszej dziesiątki nie przedostał się ani jeden środkowo-europejczyk. Z naszych narciarzy Wnuk był 21, a St. Marusarz, któremu niezbyt słusnie uznano pierwszy skok za dokonany z upadkiem, na 25 miejscu.

W tej konkurencji w pierwszej dziesiątce Norwegja miała zatem 5 przedstawicieli, Finlandja 3, a Szwecja 2. I tu żaden ze środkowo-europejczyków nie przedostał się do czoła.

Stało się to dopiero

w konkursie otwartym skoków.

Ten punkt wymaga szerszego omówienia. Na starcie stanęło 120 zawodników, z których każdy skakał dwukrotnie. Mieliśmy zatem serję 240 skoków najlepszych specjalistów świata, wśród których zabrakło jedynie Birgera

Na lewo: z okolic Lahti, gdzie rozegrano bieg 18 km o mistrzostwo świata. —



W kole: Kalle Jalkanen, który zwyciężył w biegu 50 km o mistrzostwo świata.

„klasyczne” mają sporą ilość zwolenników. Imponowała przede wszystkim Finlandja, która do tego biegu wystawiła 101 narciarzy. Odniosła też pełny sukces, zajmując przez Pitkänena pierwsze miejsce. Drugim był Szwed

i Zygmunta Ruuda, którzy wyjechali po sławę, a może po złote runo do Ameryki.

Z faworytów ubył niemal w przededniu zawodów Reidar Andersen, który był typowany na zwycięzcę. Mianowicie kiedy przekonał się o tem, że może spokojnie oczekiwać na konkurs — udał się na wycieczkę. Zdradziecki korzeń w lesie podczas zjazdu spowodował jednak jego kontuzję. Wprawdzie w niedzielę stanął na starcie, ale był to tylko cień Andersena.

Norwegia musiała liczyć na innych. Zdało się, że może Myhra, który miał doskonałe wyniki w biegu sezonie, a może Kongsgaard, znany dobrze skoczek, wysunął się na czoło, ale stało się inaczej. Przebieg konkursu

zapowiadał jednak sensację.

W pierwszej serii Stanisław Marusarz uzyskał najdłuższy skok — 66 m. Tę samą długość miał Myhra, ale ustępował Marusarzowi dynamiką skoku. Inni byli „krótsi”. Gdy zatem i w drugim skoku Marusarz uzyskał nowy rekord skoczni 67 m — publiczność była przekonana, że

Polak zdobył tytuł mistrza świata.

Tak samo zresztą były przekonane o tem te miliony osób, które słuchały transmisji z zawodów przez radio.

Tymczasem dość nieoczekiwanie na pierwsze miejsce wysunął się

trzeci z rodziny Ruudów — Asbjörn.

Ze Asbjörn Ruud jest doskonałym skoczkiem — wiedzieliśmy już od roku, kiedy zabłysnął na skoczniach norweskich. Nikt jednak nie przypuszczał, aby to on odegrał główną rolę na mistrzostwach świata, gdyż w tegorocznych już zawodach bili go w Norwegii Myhra i Reidar Andersen. Zdołał on jednak doprowadzić do wspaniałej formy na mistrzostwach świata i zatrzymał tytuł mistrzowski nie tylko w Norwegii, ale także w rodzinie Ruudów.

Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości poszły w ruch ołówki i tabele regulaminowe. Skrzętne porównanie not Staszka Marusarza i Ruuda wskazują na to, że

czynnikami decydującym byli... sędziowie.

W skład trójki orzekających o skokach wchodził: Fin p. Palma (dobrze nam znany pod nazwiskiem Palmros, które sobie zmienił, jako, że brzmiało za mało po fińsku) Szwed p. Akerlund i Niemiec p. Guy Schmid. Zatem trzy nazwiska, które reprezentują najwyższy stopień fachowości, a zarazem możliwie najbardziej bezstronne stanowisko.

Trójka ta nie wzięła pod uwagę wspaniałego rekordu Marusarza, a raczej z mikro-skopem na oku wypatrywała jego błędy. Musiało tak być skoro Marusarz otrzymał o ok. 1 pkt. gorszą notę za styl skoku od Ruuda. Przewaga ta wystarczyła Ruudowi do tego, że pokonał Marusarza. Wprawdzie pokonał go

tylko o 3/10 punktu.

ale wystarczyło to do zdobycia tytułu mistrzowskiego. Jak dalece minimalną jest ta różnica dowodzi fakt, że 3/10 punkta odpowiadają np. w biegu różnicy 1/5 sekundy.

Tego rodzaju zakończenie mistrzowskiego konkursu skoków wywołało w Polsce zrozumiałe oburzenie. Wśród tych rzesz — które interesowały się przebiegiem zawodów i wynikiem Marusarza, z pewnością tylko bardzo niewielka ilość osób orjentuje się w tych składnikach, które tworzą ogólną ocenę skoku. Większość nie wie, że małe rozchylenie nart czy też t. zw. falowanie nart podczas skoku — już powoduje zmniejszenie sumy punktów za styl. A wiemy przecież, że to „falowanie” jest cechą skoku Staszka Marusarza. Jak bliskim był jednak Marusarz mistrzostwa dowodzi fakt, że wystarczyłoby, aby pierwszy skok miał 67 m, a wtedy już trudniej byłoby wywalczyć dla Ruuda tytuł mistrzowski przy obliczeniach sędziowskich.

Bo mimo wszystko zapatrywania szerokiego ogółu idą po tej linii, że

Marusarza skrzywdzono.

Fakt ten nie zmniejsza jednak powagi zdobycia przez Polaka tytułu wicemistrza świata w skoku. Jest to największy sukces, jaki kiedykolwiek zdobyliśmy na zawodach F. I. S. i na zawodach olimpijskich. Jest to sukces, którego nam zazdrości znaczna większość narodów, startujących w Lahti.

Jeśli doda się do tego, że czwarte miejsce zajął Austriak Bradl, a dziesiąte Japończyk Iguro — to dojdziemy do przekonania, że w tej konkurencji, w której nie decydują lepsze warunki naturalne (śnieg, mróz) to supremacja Norwegów jest poważnie zagrożona. Być może, że już za rok, przy wzrastającej popularności skoków w Europie

środkowej dojdziemy do tego, iż tytuł mistrza zostanie zabrany Norwegii.

Ogólnie w pierwszej dziesiątce Norwegowie zdołali jednak „uratować” sześć miejsc, po jednym otrzymały: Polska, Austria, Finlandja i Japonja.

Na zakończenie byliśmy świadkami

jeszcze jednego triumfu Finlandji.

Miało to miejsce w maratonie narciarskim w biegu 50 km. Od startu do mety na przedzie znajdowali się biegacze fińscy. Początkowo najlepiej biegł Nurmela, potem lepszym okazał się Jalkanen. W pierwszej dziesiątce dziewięć miejsc zajęli Finowie, a tylko jedno — trzecie — przypadło w udziale zeszlórocznemu triumfatorowi 18-letniemu w Chamonix — Norwegowi Bergendahlowi. Tutaj supremacja Finów była wprost jaskrawa. Najlepszym ze środkowo-europejczyków był Jugosłowianin Molej, który zajął 30 miejsce.

Tak więc ogólna charakterystyka mistrzostw narciarskich świata w Lahti wykazała, że

hegemonja Skandynawów w narciarstwie trwa dalej.

Zawody w kombinacji alpejskiej, które odbędą się w dn. 5 i 6 marca w Engelbergu, zapewne przyniosą inny obraz rzeczy, nie zmieni to jednak faktu, że w konkurencjach klasycznych Skandynawowie są niezmiernie trudni do pokonania.

Odwieczna tradycja, warunki naturalne i specjalne zamiłowanie do sportu narciarskiego Skandynawów składają się na to, że są oni wprost niezwykłymi. Byłoby jednak fałszywym załamywanie rąk i poddawanie się rezygnacji. Fakt ten powinien nas skłonić do jeszcze bardziej wyłożonej pracy nad tem, aby za rok, w Zakopanem, pokazać światu, iż nasi narciarze potrafią równie dobrze biegać i skakać.

Podobnie także i wypadek Marusarza

nie powinien go zniechęcać.

Pokonał on przecież 118 najlepszych skoczków świata, wśród których znajdowały się takie sławy jak Reidar Andersen, niedawny mistrz Polski i triumfator z Zakopanego, Myhra, Kongsgaard i w. in., a poza tem Marusarz tylko o ułamek punkta ustąpił miejsca mistrzowi świata. Jest to już sukces olbrzymi.

Wprawdzie wszelkie zestawienia zawodów F. I. S. są o tyle mniej racjonalne, że nie ma tu ograniczenia liczby startujących i każdy kraj może wystawić tylu zawodników, na ilu go stać, niemniej jednak obliczenie wyników według punktacji olimpijskiej (13, 8, 5, 3, 2, 1) za pierwsze sześć miejsc rzuca ciekawe światło na ogólne ustosunkowanie w narciarstwie w zakresie konkurencji „klasycznych”.

W poszczególnych punktach programu punktacja ta wypadła następująco:

sztafeta: 1) Finlandja 26 p. (za sztafetę liczymy podwójnie). 2) Norwegja 16 p. 3) Szwecja 10 p. 4) Szwajcarja 6 p. 5) Niemcy 3 p. 6) Włochy 2 p.

Bieg 10 km: 1) Finlandja 21 p. 2) Szwecja 11 p.

Kombinacja norweska: 1) Norwegja 19 p. 2) Norwegja 11 p. 3) Finlandja 2 p.

Konkurs skoków: 1) Norwegja 21 p. 2) Polska 6 p. 3) Austria 3 p.

Bieg 50 km: 1) Finlandja 24 p. 2) Norwegja 5 p.

Ogólna klasyfikacja: 1) Finlandja 81 p. 2) Norwegja 56 p. 3) Szwecja 32 p. 4) Polska 8 p. 5) Szwajcarja 6 p. 6) Niemcy 4 p. 7) Austria 3 p. 8) Włochy 2 p. Bez punktu: Estonia, Lotwa, Japonja, Jugosławja.

A więc niewiele zmieniło się. Nadal

na czele kroczą Skandynawowie.

Z tą tylko różnicą, że raz pierwszą jest Norwegja, drugi raz Szwecja, a trzeci raz Finlandja. W tym roku przyszła kolej na Finów, którzy umieli wykorzystać atut swego własnego terenu.

Jasnym jest, że czwarte miejsce — najlepsze z narodów środkowo-europejskich zawdzięczamy jedynie i wyłącznie Marusarzowi, a zatem jednostce. Byłoby zatem zbyt przesadnym, gdybyśmy na tej podstawie budowali zbyt wiele. Ale tem większa jest sława Marusarza, który będąc tak osamotnionym w swym talencie narciarskim — potrafił się wspiąć tak wysoko. Tem większa chwała dla jego klubu — Sekcji Narciarskiej P. T. T. — Zakopane, która pierwsza z klubów polskich dostąpiła zaszczytu posiadania w swym gronie wicemistrza świata.

Jedne zawody skończyły się, a już myślimy o następnych. Powoli nasza uwaga odwraca się od zawodów w Lahti, a kieruje się na Zakopane, gdzie już za rok odbędą się trzecie mistrzostwa świata w narciarstwie. Jak tam się spisujemy, jakie laury tam będziemy zbierać? Oto są pytania, które wysuwają się na pierwszy plan.

B. V.



Powyżej: serja znaczków pocztowych, wydana z okazji zawodów F. I. S. przez pocztę fińską.

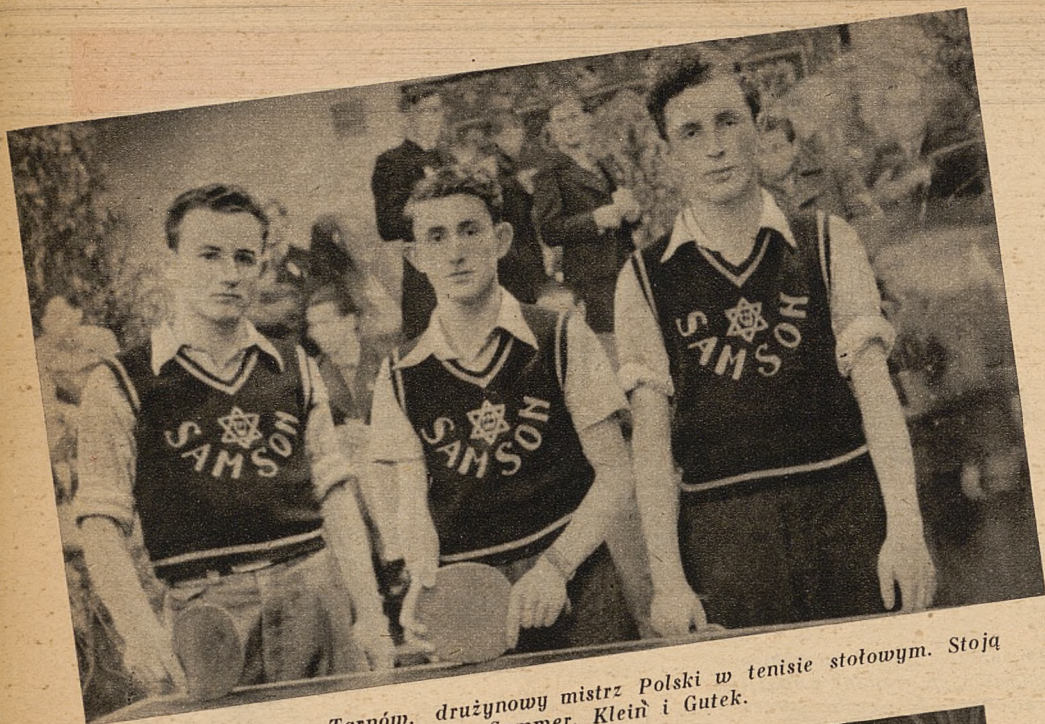


Na prawo: Hoffsbakken (Norwegja), który zdobył tytuł mistrza świata w biegu złożonym.

Poniżej: z okolic Lahti, gdzie rozegrano biegi narciarskie o mistrzostwo świata.



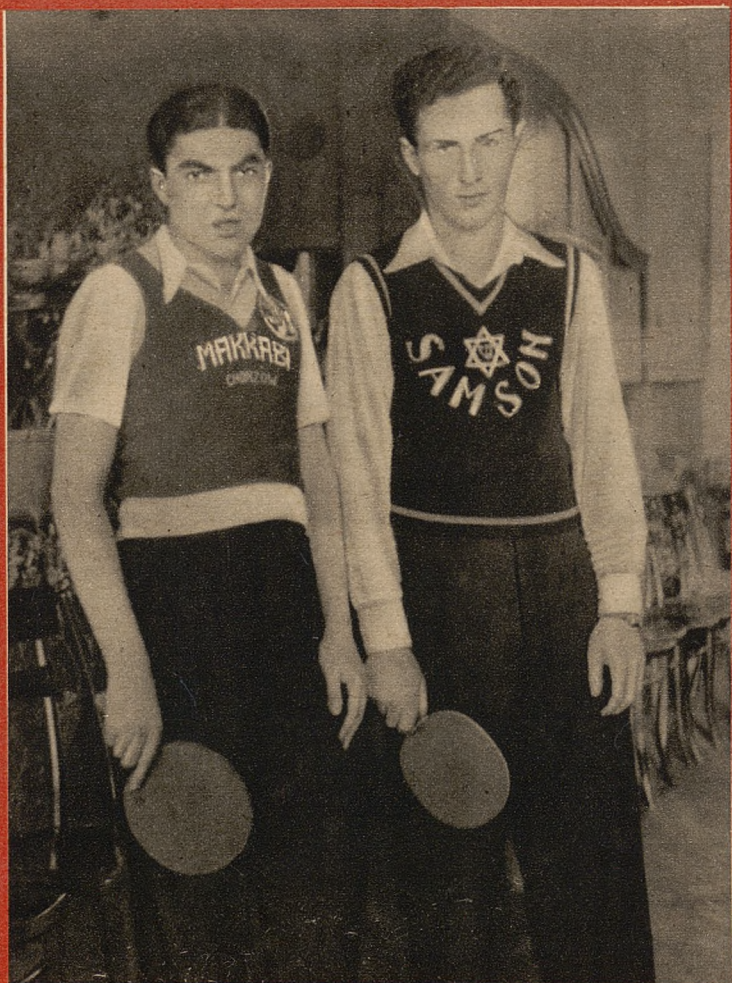
ZA LOTEM BIAŁEJ PIŁECZKI



Z. K. S. Samson Tarnów, drużynowy mistrz Polski w tenisie stołowym. Stoją od lewej: Sommer, Kleiń i Gutek.



Drużyna P. Z. Lot. Warszawa, która zajęła drugie miejsce w mistrzostwie Polski w tenisie stołowym. Od prawej: Pęczkowski, Orzechowski, Matujło, Czerniakowski i kier. drużyny.



Przyzwyczyliśmy się do tego, że mecze hokejowe czy bokserskie odbywają się *późnymi wieczorami*. Wprawdzie i w tym zakresie możnaby wysunąć szereg poważnych zastrzeżeń, ale ostatecznie w hokej grają ludzie dojrzały, przygotowani do rozmaitych trudności, podobnie, jak i bokserzy. Nieco inaczej przedstawia się jednak ta sprawa u ping-pongistów, wśród których wielu nie osiągnęło jeszcze granicy 18 lat. Dziwić się należy, że władze sportowe i w. f. pozwalają na to, aby młodzież grała w ciasnych, dusznych salach od godz. 10 rano do 3-4 w nocy, przyczem widownia składa się przeważnie także z takiej samej młodzieży.

W takich warunkach rozegrano

mistrzostwa Polski w tenisie stołowym w Częstochowie.

Należy się spodziewać, że na przyszłość władze P. Z. T. S. wglądną w tę sprawę i tak ułożą system rozgrywek, aby młodociani zawodnicy nie zamieniali się w aktorów music-hallów i nie musieli występować do wczesnych godzin porannych po całonocnych walkach.

Ostatecznie jednak mistrzostwa doprowadzono do końca i wyłoniono nowych mistrzów. W klasyfikacji indywidualnej pań (przypomnieć należy, że w r. ub. tytuł mistrzowski zdobyła Smetkówna), mistrzynią Polski została

Sztofiszówna (Warszawa),

która pokonała wszystkie 6 przeciwniczek. 2) Nadelówna (Warszawa) 5 wygranych, 3) Konstantinówna (Lwów) 4 wygr., 4) Cichoniówna (Śląsk) 3 wy-

grane, 5) Rusinówna (Śląsk) 2 wygr., 6) Binenstokówna (Częstochowa) 1 wygr., 7) Bregulanka (Śląsk).

Największe zainteresowanie budził, rzecz prosta *final gry panów*, w którym znalazło się dwóch Tarnowian, 1 Krakowianin i 1 Ślązak. Najbardziej regularnym zawodnikiem był Pukiet ze Śląska, ale chwila nieuwagi kosztowała go utratę tytułu mistrzowskiego. Obecny

mistrz Polski, Gutek,

mimo ponownego zdobycia mistrzostwa nie robi równie korzystnego wrażenia. Kolejność w grze panów była nast.: 1) Gutek 3 wygr., 2) Pukiet 2 wygr., 3) Klein 1 wygr., 4) Blonder.

W klasyfikacji drużynowej mistrzostwo zdobył ponownie

Z. K. S. Samson (Tarnów)

bez straty punktu, przed P. Z. L. Warszawa, Hasmonę Lwów, Hokoahem (Częstochowa), T. C. L. Siemianowice i Hakoahem Łódź.

Na marginesie zawodów zaznaczyć należy ujemne wrażenie, jakie odnosił widz, patrząc na pstrokaczną

bardzo nieregularnych strojów

naszych ping-pongistów. Za wyjątkiem jednolicie ubranych zawodników P. Z. L., reszta występowała w myśl zasady „ubrałem się w com ta miał”. Jedni grali więc w marynarkach, drudzy w swetrach, inni w koszulkach itd., co w rezultacie składało się na *bardzo nieestetyczny widok*. Wartoby i o tem pomyśleć i zastosować te zwyczaje, które przyjęły się na dobre w innych gałęziach, choćby u „starszego brata” ping-ponga — w lawn-tenisie.

B. F.



Na lewo: mistrz Polski w tenisie stołowym Gutek (na prawo) i wice-mistrz Pukiet.

Na lewo: Mistrzyni Polski w tenisie stołowym Sztofiszówna (Warszawa).

CRACOVIA

NA STARCIE

Wczesnie zaczął się sezon piłkarski tego roku w Krakowie. Boiska drzemały jeszcze pod warstwą śniegu, kiedy wybiegli na nie piłkarze. Rozegrano pierwsze mecze, w których ligowcy gromili słabsze zespoły dla rozruszania kości. Kierownicy drużyn bacznie obserwowali swoich wychowanków, wyszukując braki i luki, głowiąc się nad ich uzupełnieniem.

„Pierwsze koty za płoty“ powiada przysłowie — to też nikt nie przemował się pierwszymi wynikami meczów, spokojnie też przyjął piłkarski Kraków żałosne wieści z Zachodu o porażkach Polski Zachodniej we Francji.

W piękne zimowe popołudnie wpadamy na stadion Cracovii, gdzie nowy trener Białoczerwonych p. Platko ma przeprowadzić pierwsze treningi. Jest jeszcze wczesnie, to też p. Platkę spotykamy w ciepłej izdebce w doniku klubowym. Potężna jego, barczysta postać robi szczególne wrażenie na tle małego pokoiku. Nowy trener ma jedną ważną zaletę — *mówi po polsku*, wprawdzie nieco łamanym językiem, ale na tyle, że każdy gracz może i musi go zrozumieć. A nasi piłkarze, chociaż zwiedzili szmal świata, niewiele jednak czasu poświęcali na studia językowe. Zresztą nie było na to czasu.

Powoli schodzi się ligowa Cracovia na trening. W szatni bardzo skromnej i powiedzianym ubogiej, jak na kilkakrotnego mistrza Polski i jedną z najpopularniejszych drużyn Krakowa, trener Platko wprowadził

rygorystyczny porządek.

Każdy z graczy ma swój numer, do którego należy kołek na wieszadle i szafka podręczna na rzeczy. Nie wolno naruszać ustalonego porządku, gdyż wywołuje to *ostrą sprzeciw trenera*.

Poczucie porządku nie odstępuje p. Platkę ani na chwilę. Z żalnością np. ogląda buty przywiezione z Francji, oblepione jeszcze błotem z boisk w Lille i Lens.

Na prawo: trener Platko koryguje sposób wykonywania gimnastyki rozruchowej jednego z zawodników Cracovii.

Poniżej: źle pan to robi — mówi trener Platko do Góry, który tłumaczy się, że boli go kolano.



Powyżej: piłkarze Cracovii rozpoczynają trening marszem dookoła boiska. W pierwszej parze widoczni Korbas i Majeran. Za nimi Lasota i Góra.



bardzo systematycznie prowadzone i uderzające swoją metodycznością oraz celowością.

Jedna „runda“ zwyczajnym krokiem, potem następną z wymachami ramion, potem lekki bieg, przeplatany „startami“, jakich przecież często musi dokonywać każdy piłkarz. Starty ze zwrotem ciała, marsz z wysoko podciąganiem kolanami, znowu bieg i na zakończenie spokojny marsz.

Przychodzi kolej na *gimnastykę rozruchową*. Gracze ustawiają się w długi szereg a trener Platko dyktuje ćwiczenia. Gdyby tak wybierać kto najlepiej te ćwiczenia wykonuje — *pierwszeństwo musielibyśmy jednak przyznać p. Platce*. Znajduje się w fenomenalnej wprost formie fizycznej i wykonuje wszystkie ćwiczenia wzorowo.

Trochę trudniej to idzie graczom po przerwie zimowej. Wielu z nich zresztą nie docenia jeszcze tej „nowej“ metody pracy. Przyzwyczajeni są zbytnio do „domowego“ sposobu treningu, kiedy to trening ograniczał się tylko do kopania piłki. A przecież czołowi piłkarze nie potrzebują się uczyć gry w piłkę nożną. Trzeba im raczej ćwiczeń kondycyjnych, gdyż w tym właśnie zakresie mają poważne braki, jak to wykazały mecze we Francji.

Idą więc ćwiczenia za ćwiczeniami. Powoli cała gromada wkłada się w tryb treningu. Myny, początkowo niezdecydowane i trochę nonszalanckie, poważnieją. Widać, że

wpływ trenera robi swoje.

Ale bo też traktuje on swoją pracę wyjątkowo poważnie i rzeczowo. Z każdego jego ruchu widać, że jest fachowcem, który zna swój zawód.

Pod wpływem ruchu robi się ciepło. Obecni na treningu „kibice“ myślą już o nowych sukcesach na zielonej murawie...

— Dzisiaj jest ich mało — mówi nam gospodarz sekcji i opiekun drużyn młodszych p. Malczyk, znany dawniej bramkarz — niech tylko zrobi się ciepło, to tu będzie trenować kilkadziesiąt junjorów. To będzie warto zobaczyć, gdyż wówczas trener musi wykazać nowe swoje walory.

Trening upływa w milczeniu i skupieniu. Trener nie pozwala gwarzyć.

— O meczach francuskich będziecie mogli opowiadać w lokalu klubowym, wieczorem — powiada. — Teraz macie trenować!

I dalej powtarza niezmiernie:

— Raz — dwa — trzy — cztery! To tak nie idzie panie bramkarz. To trzeba tak, aby bolało o tu! — woła pokazując na poszczególne mięśnie. — To ma być trening a nie zabawa.

Trening musi być poważny, bo poważną jest stawka. — Trzeba przecież obronić tytuł mistrza Polski zdobyty w roku ubiegłym... W. D.

— Jak można tak robić? — woła — po meczu trzeba otrzepać buty z błota i nasmarować wazeliną. Każdy gracz robi to *sam dla siebie*, nie czekając na niczyją pomoc.

Trener uspokaja się dopiero wtedy, kiedy tłumaczy mu Góra, że buty umyślnie pozostawiono w tak oplakany stan. (Dlaczego — to jest już inna sprawa). Przebieranie się w kostjumy treningowe trwa dłużej, niż zwykle. Nic dziwnego. Przecież to pierwszy trening.

Powoli jednak kończy się ten etap treningu i gromadka ligowców

wybiega na ośnieżone boisko.

Trener dzieli ich na dwójki, poczem następują ćwiczenia.



W kole: mimo swego wieku i okazałej tuszy trener Platko znakomicie wykonuje wszystkie ćwiczenia, które poleca swoim wychowankom.



Na lewo: trener Platko z czasów, kiedy był jeszcze reprezentacyjnym graczem Węgier.

Na prawo: trener Platko na pierwszym treningu ligowej drużyny Cracovii.



ANGLIKOM NIE BRAK EMOCYJ...

Mistrzostwa i rozgrywki o puchar Anglii dobiegają końca. Zainteresowanie nimi wzrasta niemal z dnia na dzień i frekwencja publiczności *na chwilę nawet nie słabnie*. — Największy dochód, uzyskany kiedykolwiek na meczu dwóch klubów ligowych, przypadł w udziale Arsenalowi, który grając przed przed niedawnym czasem na swoim boisku przeciw Prestonowi, 1/8 finału rozgrywek o puchar, *uległ mu 0:1*. Tego dnia na boisku Arsenalu zgromadziło się 72.000 widzów i dochód wyniósł 7.214 funtów angielskich, czyli około 200.000 polskich złotych!

Jest to największa suma, uzyskana kiedykolwiek poza meczami międzypaństwowymi i finałem rozgrywek o puchar. Na tych ostatnich bowiem osiąga się dochody, wahające się w granicach 500.000 złotych.

Arsenal tylko dlatego mógł osiągnąć podobny dochód, ponieważ ceny biletów na

pośpieszyło około 64.000 osób i dochód wyniósł około 6.000 funtów, zgórą 150.000 zł. Trzeci mecz Aston Villi, jednego z czołowych klubów II ligi, z Charltonem, znajdującym się w czołowej grupie I ligi, zakończył się

nieoczekiwanem zwycięstwem Aston Villi

i to w bardzo wysokim stosunku 4:1. Prawoskrzydłowy Charltonu, *Hobbs*, uległ na tym meczu *bardzo ciężkiemu wypadkowi*, gdyż w czasie zderzenia z obrońcą Aston Villi *złamał sobie nogę* i drużyna jego grała

w ciągu 65 minut w dziesiątkę.

Z pośród ćwierćfinalistów rozgrywek o puchar zwraca uwagę obecność małego klubu z III ligi *York City*. Zespół ten wylesował doskonałą drużynę pierwszoligową *Middlesbrough* i pokonał ją 1:0. Zwycię-

„hurrah”. Wierni nie dali tego sobie dwa razy powtarzać i mury starego kościoła, wybudowanego już w XII stuleciu, po raz pierwszy z całą pewnością musiały wytrzymać podobnie wielki hałas.

Po nabożeństwie bramkarz Wharlon udał się na chór i tam usiadłszy przy organach *zagrał kilka pieśni*, wykazując, iż będąc świetnym piłkarzem, jest on także *doskonałym muzykiem*. To było jednocześnie znakiem do ataku młodych chłopców, którzy rzuciwszy się w stronę graczy, zgrupowanych dookoła swego kapitana, *prosił ich o autografy*. Nigdy jeszcze mieszkańcy Yorku nie byli świadkami podobnego nabożeństwa.

* * *

Londyński Brentford nie jest teraz w formie. Drużyna ta została „wypompowana” meczami w środku sezonu i obecnie jest prosto nie do poznania. Olbrzymią przewa-

kach o puchar, drużyna to naprawdę pozostaje nadal w „biegu”, lecz w ćwierćfinale *wylosowała Preston*, który w chwili obecnej jest *największym kandydatem na zdobywcę pucharu*. Czy w tych warunkach potrafi Brentford zdobyć chociaż jeden tytuł?

* * *

Ciekawem jest, iż Londyn posiada w Anglii **stosunkowo najmniejsze boiska.**

Coprawda w White City można pomieścić do 100.000 widzów i 95.000 na stadionie w Wembley, lecz co to wszystko znaczy wobec stadionów szkockich? Miasto Glasgow posiada dwa boiska, z których jedno mieści 150.000, drugie zaś 135.000 widzów. Londyn coprawda zajmuje pierwsze miejsce na świecie, jeśli chodzi o posiadanie stadionów od 60 do 90.000 miejsc, lecz brak mu jest takich, jak *Queens Park w Szkocji*. Największe boiska londyńskie są następujące: White City, Wembley, Charlton, Arsenal, Chelsea i Brentford. Żadne z nich jednak nie może pomieścić ponad 100.000 widzów.

Związek angielski od dawna już nad tem myślał i postanowił w końcu wybudować w Londynie nowy stadion, względnie też powiększyć jeden z istniejących. Nie łatwo jest jednak powiększać boiska, które do niego nie należą. Zarówno bowiem Wembley, jak i White City, wybudowane zostały przez *towarzystwa akcyjne*. Towarzystwa te walczą jednak ze sobą o posiadanie finału rozgrywek o puchar i dlatego też związek wykorzystując tę konkurencję, oświadczył, że w przyszłości reprezentacja jego grać będzie tylko na stadionie, mogącym pomieścić 150.000 widzów.

Nie piszemy tu już o meczach o puchar, na które zazwyczaj napływa od 300 do 400 tysięcy przekazów pocztowych z pieniędzmi na bilety. Wobec podobnej alternatywy związku, obydwa stadiony wyraziły *gotowość powiększenia swych trybun*, lecz związek z dwóch ofert wybrał propozycję *Wembley* i niebawem już rozpoczęte tam zostaną prace.

Stadion mieścić będzie

150.000 osób,

przyczem najprzód powiększony on zostanie z 95 na 133.000, co kosztować będzie



Powyżej: fragment z meczu o puchar Anglii między Charlton Athletic a Aston Villą. Mecz ten musiał być trzykrotnie powtarzany i dopiero za trzecim razem Aston Villa wygrała 4:1.

jego stadionie, położonym w Highbury, są *znacznie wyższe, niż na innych boiskach*. Arsenal wyzyskuje to, iż znajduje się w pobliżu centrum Londynu i publiczność jego należy do *najzamożniejszych w Anglii*, podczas gdy Charlton, równie dziś popularny w stolicy Anglii, jak i Arsenal, musi brać pod uwagę to, iż widzowie jego rekrutują się *głównie wśród robotników* i dlatego też mając bardzo często *więcej widzów* na swych meczach od Arsenalu, uzyskuje *znacznie mniejszy od niego dochód*.

Pierwszy mecz z Aston Villa, rozegrany wobec 76.000 widzów, dał mu *tylko 3.920 funtów dochodu*, czyli około 110.000 złotych. Ponieważ jednak spotkanie to zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym, *powtórzono je na boisku Arsenalu*. Na rewanż

stwo to wywołało największą rzecz oczywiście sensację w miasteczku York, które od kilku dni jest niesłychanie dumne z tego wyczynu i przygotowuje się do dalszych sukcesów.

Największy dowód popularności piłki nożnej w Anglii dał pastor Yorku, *Beech*, dawny student Cambridge, gdzie był on członkiem słynnej ósemki, staczającej rok rocznie historyczną już walkę na Tamizie z ósemką Oxfordu. Otóż pastor Beech, skorzystawszy z tego, że drużyna następnego dnia po zwycięstwie przyszła w komplecie do kościoła,

podkreślił jej zasługi z ambony,

poczem zwróciwszy się do wiernych, prosił, by wzniesli na cześć graczy *trzykrotne*



Fragment z meczu o puchar Anglii między Brentfordem a Manchester United, zakończonego zwycięstwem Brentfordu 2:0

gę punktową, którą posiadała poprzednio, całkowicie już straciła na rzecz „Wolves” i „Arsenal”. Nikt nie wierzy już w Anglii, żeby Brentford mógł wyjść ponownie na czoło tabeli, zwłaszcza, iż posiada on znacznie mniej meczów do rozegrania od swych przeciwników. Na czele tabeli znajduje się obecnie „Wolves” (Wolverhampton), którego menagerem jest słynny *major Bucley*. — „Wolves” posiada 38 punktów, 1 więcej od Arsenalu. Ciekawem jest, iż niemal nigdy nie udaje się żadnej drużynie angielskiej zdobyć mistrzostwo i wygrać finał rozgrywek o puchar Anglii. Brentford, który jeszcze przed kilku tygodniami znajdował się w niebywałej formie, *postanowił spróbować jednego i drugiego*. W mistrzostwie pozycja Brentfordu pozostawia obecnie dużo do życzenia i według przewidywań spadnie on jeszcze o kilka miejsc. W rozgryw-

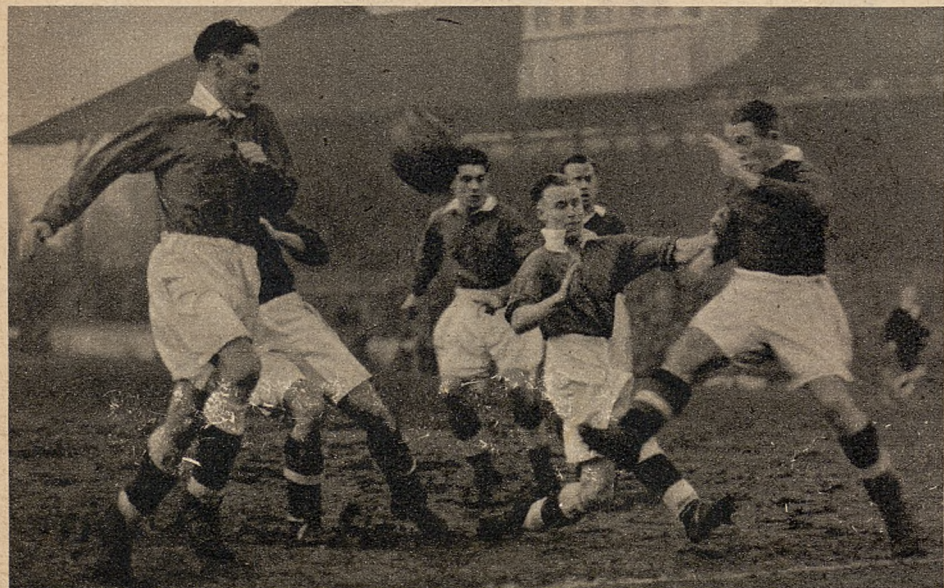
70.000 funtów szterl., dalsza rozbudowa zostanie ukończona w 1920 r. Związek angielski musiał zobowiązać się wzamian, iż *do 1964 r. wszystkie finały rozgrywek o puchar Anglii zostaną rozegrane w Wembley*.

Prasa angielska przewiduje jednak, że już za pięć lat okaże się aktualnym *powiększenie stadionu w Wembley do 200.000 miejsc*. W związku jednak z tem podkreślane jest, iż mecze rozgrywane na podobnie olbrzymich stadionach

przestają być ciekawe

ze względu na olbrzymie oddalenie widzów od boiska. Większość z nich musi oglądać przebieg gry przez lornetki.

Jack Taylor.



Fragment z meczu o mistrzostwo Ligi między F. C. Chelsea a Middlesbrough.

MARSZ NARCIARSKI ZULÓW-WILNO

Wielka impreza narciarstwa nizinnego — marsz Zulów — Wilno — jednoczyła w sobie wartości zarówno sportowe, jak i walory wielkiej manifestacji komemoratywnej. — Miejsce startu — Zulów — nasuwało wiele myśli, związanych z osobą człowieka, który tak bardzo ukochał młodzież i tak głęboko pojmował zadania sportu i wychowania fizycznego w nowoczesnym społeczeństwie.

Cała impreza trwała właściwie trzy dni, gdyż w piątek już oddziały zjechały się do Wilna, by wziąć udział w hołdzie, złożonym pamięci Marszałka Piłsudskiego na Rossie. W sobotę narciarze zbrali się w Zulowie, gdzie przed startem odbyła się

podniosła uroczystość.

Patrol W. K. S. Łuck, który wylosował w marszu numer pierwszy, złożył wspaniały wieniec u stóp pomnika Marszałka Piłsudskiego, wzniesionego z lodu w pobliżu miejsca urodzenia się Marszałka a kierownik sportowy Marszu mjr. Mierzejewski złożył raport gen. Olszynie-Wilczyńskiemu, który z kolei dokonał przeglądu patroli. Następnie przemówił prezes PZN wiceminister inż. Bobkowski a por. Batog, komendant pierwszego patrolu złożył ślubowanie imieniem zawodników.

Wreszcie

nastąpił start.

Jako pierwsi ruszyli narciarze, startujący w klasyfikacji indywidualnej z plk. Dreszorem na czele, następnie ruszyły sztafety gimnazjalne, które otrzymały woreczki z

olbrzymią popularnością tej imprezy wśród ludności wileńskiej.

Na metę w Wilnie zaczęły wpadać najprzód sztafety gimnazjalne, potem dopiero patrole, które startowały w Niemenczynie w odwrotnej kolejności, niż to wykazywała lista zwycięzców pierwszego etapu. Ten sposób wypuszczania sztafet na drugi etap zwiększył atrakcyjność zawodów, gdyż walczono zjadale o każdą sekundę.

Dwa pierwsze miejsca w marszu zajęły

patrole zakopiańskie.

Wskazuje to na to, iż supremacja Podhalan w narciarstwie nadal się utrzymuje. Trzecie miejsce przypadło w udziale Przysposobieniu Wojskowemu Leśników ze Lwowa, a dopiero na czwartym miejscu znalazł się pierwszy patrol wileński — AZS Wilno.

Wśród sztafet gimnazjalnych pierwsze miejsce uzyskała sztafeta gimnazjum Adama Mickiewicza z Wilna przed Państwową Szkołą Techniczną. Ponieważ szczegółowe wyniki marszu odzwierciedlają

ciekawy układ sił w narciarstwie,

przeto podajemy je poniżej:

Sztafeta szkolna: 1) gimnazjum Adama Mickiewicza, Wilno 7.16.15; 2) Państwowa Szkoła Techniczna 7.20.39; 3) gimnazjum św. Kazimierza z Nowej Wilejki 7.36.03; 4) gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego 7.40.44; 5) gimnazjum Zygmunta Augusta 7.45.40; 6) gimnazjum im. Piotra Skargi 8.03.27; 7) gimnazjum OO. Jezuitów 8.11.10; 8) gimnazjum kupieckie, 9) szkoła ogrodnicza; 10)

gimnazjum z Suwałk; 11) gimnazjum z Grodna; 12) Gimnazjum O. O. Salezjanów; 13) gimnazjum w Trokach.

W patrolach punktacji ogólnej:

1) Związek rezerwistów, Zakopane 7.39.32 w składzie: Bahdaj, Zubek, Mieszczak, Cbmiel-Chrzanowski, 2) Związek Strzelecki (Zakopane) 7.41.36 w składzie: Karbiel, Jadon, Tomasiak i Chotarski, 3) P. W. Leśników, Lwów 7.59.14, w składzie: Szczunar, Kural, Karbiel, Małecki, 4) AZS. w Wilnie 8.08.50, 5) Ognisko KPW 8.14.26, 6) Zw. rezerwistów Wisła 8.24.26 (zeszłoroczny zwycięzca), 7) Policja (Wilno) 8.48.14, 8) szkoła podchorążych piechoty 8.51.21, 9) WKS Niemenczyn 9.01.18, 10) WKS Smigły 9.01.25.



Gen. Olszyna Wilczyński dokonuje przeglądu patroli, uczestniczących w marszu narciarskim Zulów — Wilno.

ziemią z Zulowa, oraz jedyna zawodniczka Ławrynowiczówna. Wreszcie ruszyły także i patrole wojskowe, organizacyj P. W. i sportowych.

Marsz, jak wiadomo został podzielony na dwa etapy, z których pierwszy prowadził z Zulowa do Niemenczyna (44 km) a drugi z Niemenczyna do Wilna (41 km). Z miejsca uwydatniła się

wyższość patroli podhalańskich,

które objęły prowadzenie od startu i walczyły niezagrożone przez patrole nizinne.

Na drugim etapie, w Kojranach, odbywało się obowiązkowe dla patroli strzelanie. Na mecie w Wilnie zgromadziło się ok. 10.000 widzów, która to liczba wskazuje na



Na trasie marszu narciarskiego Zulów — Wilno.



Powyżej: uczestnicy marszu Zulów — Wilno składają wieniec u stóp pomnika Marszałka Piłsudskiego, wzniesionego na miejscu, w którym urodził się Marszałek.



Na starcie sztafety narciarskiej Zulów — Wilno uczniów gimnazjalnych.

Warto zaznaczyć, że czas uzyskany przez rezerwistów z Zakopanego w porównaniu z wynikiem zeszłorocznym jest o 2 godziny lepszy.

W poszczególnych grupach:

Pierwsza grupa, patrole wojskowe, policja i K. O. P. — pierwsze miejsce Policja, Wilno, 2) Szkoła podchorążych piechoty, 3) K. O. P. Wilno, 4) K. O. P. Wilejka, 5) pułk piechoty Wilno.

Druga grupa — patrole przysposobienia wojskowego, związki i federacje: 1) Związek Rezerwistów, Zakopane, 2) Związek Strzelecki Zakopane, 3) P. W. Leśników, 4) Zw. Rezerwistów Wisła, 5) Poczta P. W. Wilno.

Grupa trzecia — kluby sportowe, należące do PZN. — 1) AZS. Wilno, 2) Ognisko KPW. Wilno, 3) WKS. Niemenczyn, 4) WKS Smigły i 5) CIWF.

Czwarta grupa — patrole regionalne: 1) Związek Strzelecki, Brańsk, 2) Harcerski Klub narciarski, Wilno, 3) Krażusy Oszmiańska, 4) Związek Strzelecki Lida, 5) Związek Strzelecki Augustów.

W grupie zawodników indywidualnych pierwsze miejsce zajął Hausen (Wilno) 7.27.41, 2) Bohdanowicz AZS 8.07.13, 3) Kowalewski Ognisko 8.15.39. Zawodniczka Ławrynowiczówna (Ognisko) uzyskała czas 9.33.39, lepszy od bardzo wielu patroli.

Tegoroczny marsz narciarski Zulów — Wilno wykazał bardzo dobrą formę patroli czołowych.

FIS

ZAKOPANE 1939

Nalewo: reprodukcja wydawnictwa propagandowego zawodów FIS w Zakopanem.

Myliliby się ten, toby sadił, że tego rodzaju sprawy zdolne są odstraszyć „wyznawców” narciarskiego zjazdu. Wytworzył się typ narciarzy specjalnych, którzy niechętnie patrzą na ewentualność podchodzenia, ale za to w zjeździe są mistrzami nielada. Taey potrafią kilkanaście razy zjechać w dół, byleby tylko... dostać jakiś zniżkowy bilet. Bo natura ludzka jest zawsze jednakowa i jeśli tłumy ludzi

Na prawo: sygnał na „nartostradzie”: „Jechać śmiało”.



Polski zostały rozegrane na nowej trasie, która posiada dużo walorów, zwłaszcza w górnej i środkowej partji. Górzę nieco jest z partją dolną, gdzie nachylenie zjazdu jest nieco za małe.

Poza tem nasuwa się uwaga, że i dla widzów będzie za mało miejsca na mecie. Wprawdzie dobre miejsce można sobie zarezerwować na Myślenickich Turniach, ale tam stosunkowo niewiele osób może się pomieścić, można także usadzić się na stoku meły, ale wszystko będzie za mało. O przedłużeniu trasy trudno myśleć, gdyż dalszy odcinek ma już bardzo mały spadek.

A przecież zagranicą zapatrywania na zjazd narciarski ustaliły się dość zdecydowanie. Chodzi poprostu o to, aby spadek był możliwie jaknajwiększy i aby w związku z tem narciarz miał jaknajwięcej trudności do pokonania.

Do końca sezonu zjazdowego jeszcze daleko, a ten system już wykazuje dość niemiły bilans. Wielką żalobą okryła świat narciarski śmierć Sertorelliego, doskonałego zjazdowca włoskiego, który zmarł skutkiem kontuzji, odniesionych podczas biegu zjazdowego w Garmisch-Partenkirchen. Wypadki te były do tego stopnia głośnym otrzeźnieniem, że dzisiaj stosuje się już daleko idące ograniczenia w normach biegów, a przytem dopuszcza się tylko takich, którzy dają gwarancję, że dadzą osobie rady w trudnym terenie.

Bo wszystkie niemal biegi wykazują jeden wielki błąd.

Mianowicie na tej samej trasie organizuje się zawody dla wszystkich kategorii zawodników, a nieraz i dla pań. A przecież rozpiętość klasy jest nieraz bardzo wielka. Przydałoby się więc w tym zakresie reforma.

Po pierwsze zawodów zjazdowych jest absolutnie za mało w stosunku do popularności tej gałęzi narciarstwa. Zawodnicy mają za mało czasu, aby otrząsać się z konkurencją i warunkami zawodów. Po wtóre powinno się organizować zawody dla tych, którzy po raz pierwszy startują w zawodach. Dla tych zawodników powinny być wybierane

HEJŻE NA KASPROWY!



Budynek Ligi Popierania Turystyki w Zakopanem.



Dworzec Kolejki linowej w Kuźnicach.



Widok na ośnieżone szczyty Tatr.

K

asprowy Wierch powinien właściwie nazywać się *Narciarskim Szczytem*. Od wczesnej bowiem zimy do wczesnej wiosny, kiedy po dolinach już kwiaty i drzewa kwitną — uganiają się tutaj gromady narciarzy, wykorzystując ostatnie przebliski zimy.

Wpływ Kasprowego odczuwa się już „w dole” w samym Zakopanem, a bodaj nawet już w pociągu, zdążającym przez dolinę nowotarską ku Tatom. Podróżni, wśród których przeważają narciarze, dyskutują na temat ostatnich zjazdów z Kasprowego, omawiają warunki, licytują się w ilości zjazdów. Wytworzyła się pewnego rodzaju gorączka. Zapamiętały narciarz wsiada do pociągu w sobotę w nocy, rano w niedzielę przybywa do Zakopanego, przedko galopuje do Kuźnic, gdzie wykupuje szereg „miejscówek”, poczem funkcjonuje już do zmierzchu na trasie Kasprowy—Kuźnice.

Wieczorem następuje bilans: kto ile razy zjechał, jakie miał przygody. Twarz nieco piecze od słońca, kości boją od upadków, czy „przypadkowych” zderzeń, ale mimo to na następną niedzielę nasz narciarz pędzi z powrotem na Kasprowy.

Postronnemu widzowi może się to wydać dziwnem i nie

zrozumiałem, ale kto raz przejechał tę trasę — ten wie, że jest ona za każdym razem niemal inna. Raz łagodna, że wprost „z ręki je”, za drugim razem niechętna i oporna. Wystarczy tylko, aby po dniu odwilży przyszedł mróz, a wtedy robi się z Kasprowego prawdziwa szklana góra, dostępna dzięki kolejkce, ale o ileż trudniejsza w zjeździe.

Gdy w taki słoneczny, przepiękny zimowy poranek „wyładowałem” na szczycie Kasprowego, stary góral, pełniący funkcje sanitariusza, spojrział na ośnieżone a błyszczące w promieniach słońca góry i rzekł:

— No dziś to będzie dobry dzień.
— Dlaczego będzie dobry, chyba już jest dobry. Słońce tak ładnie świeci — odważyłem się wtrącić.

— To nie o to chodzi — odpowiedział gązda — góralską gwarą — chodzi o to, że dzisiaj kupa ludzi przyjedzie tutaj i potem nogi i ręce będą lamali przy zjeździe. Trzeba się będzie dobrze związać, aby wszystkiemu pójść.

Rzeczywistość odpowiada zwykle prawdzie. Nie wiem ile osób wówczas uległo wypadkom, ale wiem, że zjazd nie był miły. Nawet zachęcająca „nartostrada”, najeżona tablicami w rodzaju „jechać śmiało” itp. wydawała się być pułapką na dobrych ludzi, których tu zniecił śnieg i piękne słońce.

chodzą do teatrów „za kartkami”, to tak samo nie brak takich, którzy „za kartkami” chcą jechać na Kasprowy Wierch.

Zresztą nie ma się co dziwić. Zjazd z Kasprowego jest tak dalece urozmaicony, a możliwości zmiany trasy zjazdowej są tak wielkie, że po dotarciu do Kuźnic każdego ogarnia ochota do powtórnego wyjazdu w górę i do powtórnego „szusa” w dół.

Mówi się o dalszych możliwościach budowy kolejek w Tatrach. Ma być wybudowany nowy typ wyciągu narciarskiego między Hałą Gąsienicową a Kasprowym, mianowicie „funi”, czyli sanie na linie, które będą zabierały po 20 osób naraz. Pozatem mówi się także o budowie kolejki na Gubałówkę, gdzie można by z dużym powodzeniem założyć „frelówkę” narciarskiego zjazdu.

Za rok Kasprowy będzie terenem zmagania się najlepszych narciarzy świata.

Odbędą się tutaj zawody F. I. S.

a już od zeszłego roku prowadzi się badania nad ustaleniem nowej trasy zjazdowej. Już w tym roku mistrzostwa

dużo łatwiejsze trasy, po których dopiero przebiegu narciarz kwalifikowałby się na trasę trudniejszą.

Wreszcie powinno się organizować zawody dla seniorów. Pod tym względem jesteśmy bardzo zacofani. Piękne tradycje sukcesów naszych seniorów, którzy wygrali w groźnej konkurencji międzynarodowej zostały jakoś zanichane. A szkoda, gdyż to odstrasza starszych narciarzy od udziału w zawodach. Jakżeż bowiem można wymagać od narciarza, który nawet zdobywał mistrzostwa, ale lat temu kilkanaście, by dzisiaj mierzył się z asami zjazdu?

Trzeba dla nich zorganizować odrębne zawody, względnie w zawodach głównych ogłaszać także klasyfikacje seniorów, czy „old-boy’w”. Z żądaniami w tym kierunku występowało już kilku „starszych panów”, ale żądania te pozostały jakoś nieuwzględnione.

A tymczasem „down hill” zdobywa sobie

nowe szereg zwolenników.

Szeregi te rosną, domagają się instruktorów, szkół narciarskich, chcą startować w zawodach. Wytwarza się więc nastroj bardzo korzystny dla rozwoju narciarstwa, trzeba go tylko wykorzystać odpowiednio.

Trzeba wspomnieć o takiej Szwajcarii, która na podbu-



dowie narciarstwa zjazdowego doszła do niezłych wyników także i w konkurencjach klasycznych. Bo jednak zjazd ma to do siebie, że po pewnym okresie narciarz zwraca się mimowoli do konkurencji atletycznej, która mu daje okazję do spokojniejszego i obliczonego na dłuższy dystans wysiłku. Nie należy więc wątpić, że i u nas sprawa ta pójdzie tym samym torem i że z dzisiejszych zjazdowców za lat parę będziemy mieli niezłych biegaczy.

Nie mamy zbyt wiele czasu.

Za rok już zawody F. I. S., czyli mistrzostwa świata odbędą się w Polsce. Będzie to wielki egzamin dla naszych narciarzy, egzamin, który wymaga nie tylko posiadania świetnych zjazdowców, w szaleńczym tempie zjeżdżających z Ka-

Na lewo: na starcie zjazdu z Kasprowego Wierchu obok budynku obserwatorium meteorologicznego.



Powyżej: w szaleńczym zjeździe z Kasprowego. Na lewo: widok z wagonika kolejki na Kasprowy Wierch.



sprawego, ale także wytrwałych biegaczy i cierpliwych Maratończyków. Pole do popisu jest znaczne i wszechstronne. Czy tylko się popiszemy?

Posiadamy liczne kadry młodych zawodników, na których można budować przyszłość. Tylko, że tu potrzeba sił już za rok. Czas więc stosunkowo krótki i dlatego nie dziwnym jest tym, którzy przebakują o konieczności sięgnięcia do rezerwuaru starszych zawodników. Ale tu znów wyrastają sprzeczności, bo przecież i z tych starszych niewielu tylko wykazało się poważniejszymi sukcesami. Powodów więc do zmartwienia niemało.

Ale to niewiele obchodzi te tysiące, które codziennie ciągną do Kuźnic, by się „zawagonować” w kolejkę i śnięgnąć na Kasprowy Wierch. Dla tych najważniejsze, to słońce i dobry śnieg.

Rob.

Poniżej: nowi mistrzowie Warszawy w boksie. Od lewej: Komuda, Możdżyński, Czortek, Woźniakiewicz (w mundurze), Janczak, Ożarek, Łuka i Doroba.

Nowi Mistrzowie Warszawy w Boksie

Parodją boksu

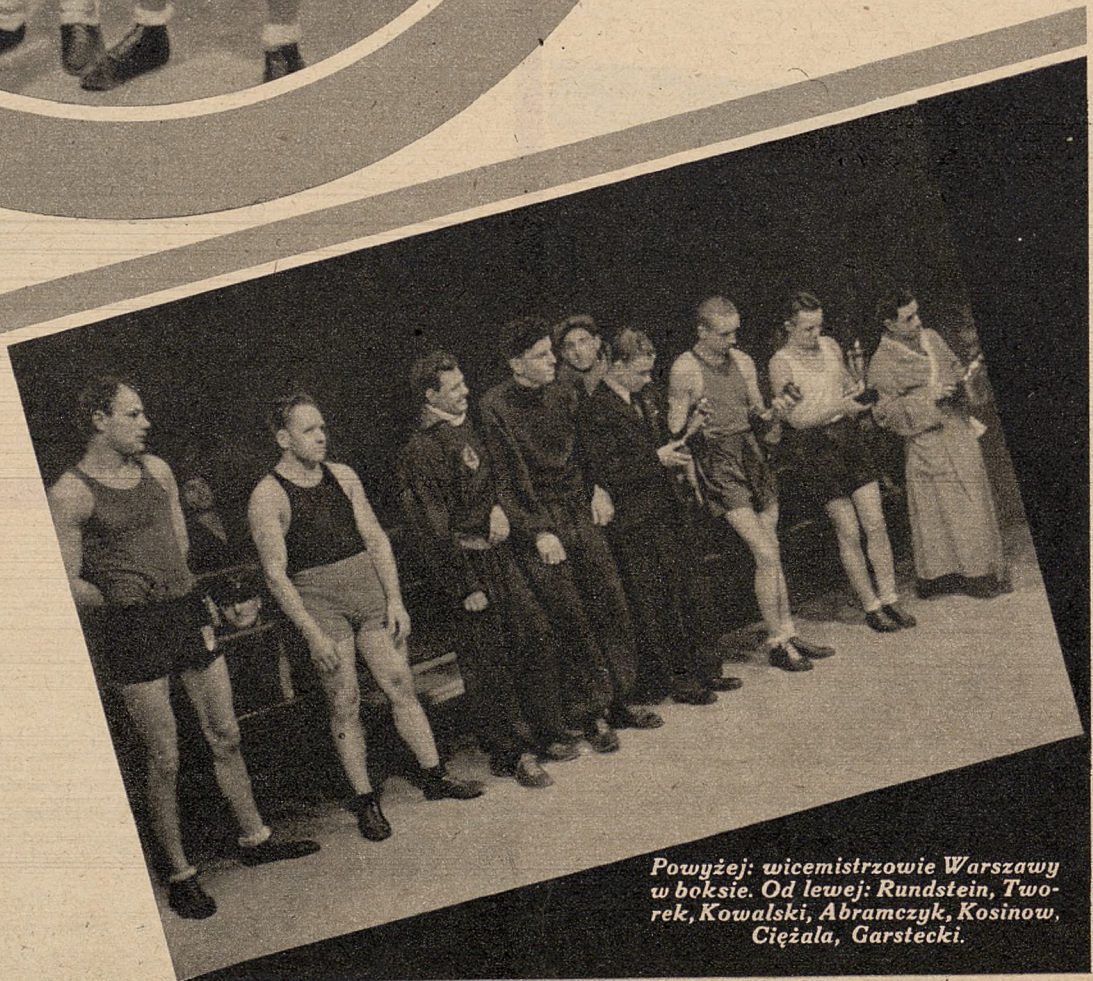
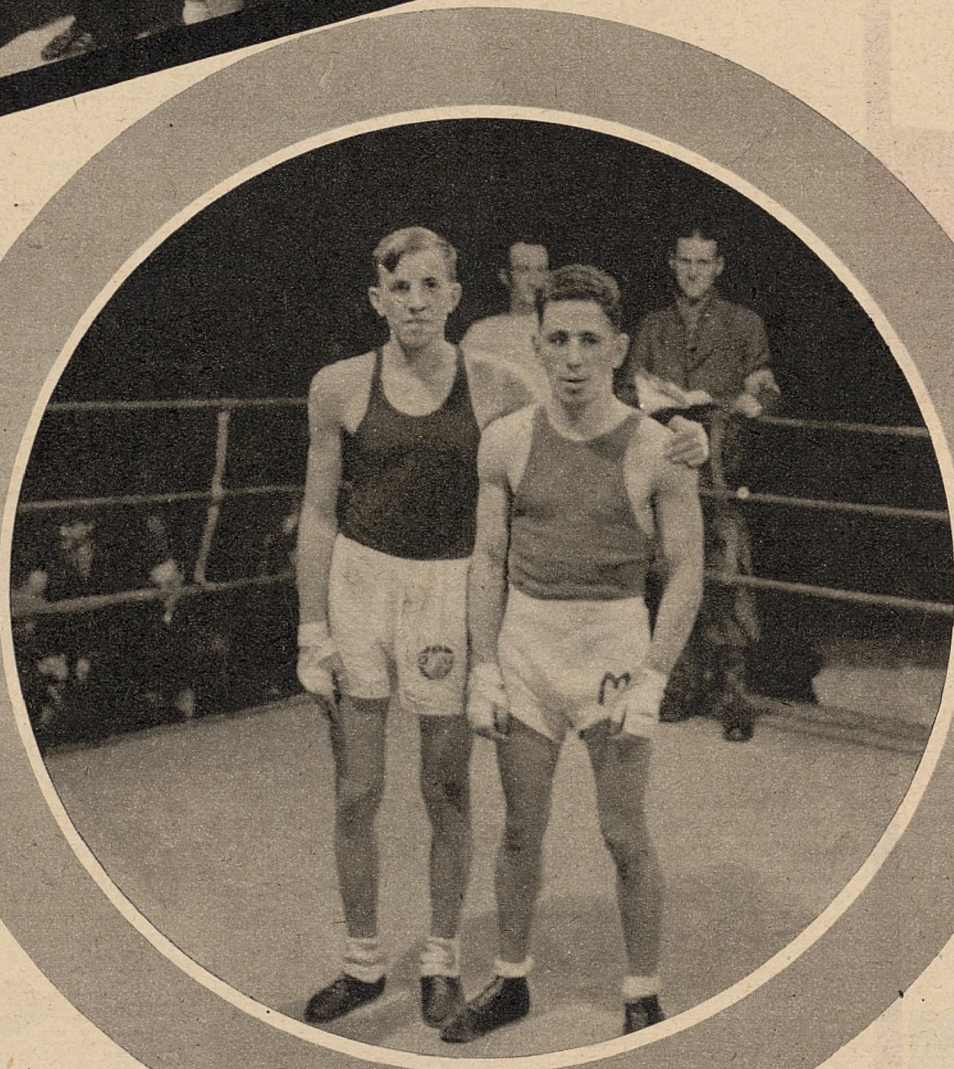
jest zawsze występ Ciężali. Tak było i tym razem. Właściwie dla propagandy pięściarstwa Ciężala powinien być wyeliminowany z ringów, gdyż jego „starty“ noszą przede wszystkim cechy humorystyczne i są zaprzeczeniem dobrego boksu. W spotkaniu finałowym z Łuką Ciężala został dyskwalifikowany po trzech ostrzeżeniach, przyczem sędzia ringowy może nawet niezbyt w danym momencie słusznie dał ostrzeżenie obu zawodnikom jednocześnie (Ciężala miał już poprzednio 2 ostrzeżenia na sumieniu), co pociągnęło automatyczną dyskwalifikację.

W wadze ciężkiej Doroba niewiele się napracował nad zdobyciem mistrzostwa. Jego finałowy przeciwnik Garstecki miał za sobą dwie walki (ćwierćfinał i półfinał), podczas gdy Doroba doszedł do finału walkowerami. Niebardzo to sprawiedliwe, choć i tak zwycięstwo Doroby nie mogłoby być zagrożone.

Wyniki finałów:

w. musza: Komuda (Pol) bije Rundsteina (Mak); w. kogucia: Możdżyński (PZL) bije Tworka (Okecie); w. piórkowa: Czortek (Okecie) bije Kowalskiego (PZL); w. lekka: Woźniakiewicz (Warsz.) wygrywa w. o. z powodu niedopuszczenia Abramczyka (CWS) przez lekarza; w. półśrednia: Janczak (Pol) bije Kosinowa (Pol); w. średnia: Ożarek (Orkan) bije Miksa (PZL); w. półciężka: Łuka (Fort Bema) wygrywa przez dyskwalifikację Ciężali (CWS); w. ciężka: Doroba (Legja) bije Garsteckiego. A. Sz.

W kole: mistrz Warszawy w wadze muszej Komuda (na lewo), wraz z pokonanym przez siebie mistrzem Polski w tej wadze Rundsteinem.



Powyżej: wicemistrzowie Warszawy w boksie. Od lewej: Rundstein, Tworek, Kowalski, Abramczyk, Kosinow, Ciężala, Garstecki.

Cyrk warszawski był przez cztery dni terenem indywidualnych bokserkich mistrzostw Warszawy. Obsadzone były one bardzo licznie, co spowodowało, że w piątek rozegrano 23 spotkania, w sobotę 20, w niedzielę przed południem 4 by wreszcie wyeliminować zawodników do końcowych ośmiu spotkań finałowych w niedzielę wieczorem. Sędzia punktowy p. Zapłatka napracował się zatem rzetelnie.

Mimo licznej obsady, bilans mistrzostw

nie był specjalnie udany.

Przypisać to należy nieco wadliwemu losowaniu oraz obsencji szeregu znanych pięściarzy. Brak takich asów jak Rotholc, Sobkowiak, Polus, Koleczyński, Rozenblum i inni, musiał przyczynić się do osłabienia poziomu. Ponadto już w pierwszych eliminacjach spotykali się właściwi faworyci do tytułu. Mamy tu na myśli spotkanie Janczaka z Błażejewskim w wadze półśredniej, a następnie tegoż Janczaka z Bakowskim, nadto Fabisiaka z Całką czy Woźniakiewiczem z Łukasiewiczem. Skutkiem wyeliminowania silniejszych zawodników w przedbojach, w finałach wystąpili zawodnicy, nie zasługujący na miano finalistów. Ponadto wspomnieć trzeba również o kontuzjach dwóch znanych pięściarzy, a mianowicie Forlańskiego i Fabisiaka. Nie zostali oni dopuszczeni przez lekarza podczas walk półfinałowych, co również wpłynęło na obniżenie poziomu.

Jeśli idzie o finały, to największą bodaj niespodzianką była porażka zeszłorocznego mistrza Polski Rundsteina w walce

z młodym pięściarzem Polonii, Komudą.

Rundstein wykazał duży brak formy i choć może w walce towarzyskiej uzyskałby może remis, to jednak zaprezentował się całkiem niezadawająco. Ze względu jednak na posiadany tytuł może on walczyć w tej wadze w rozgrywkach międzyokręgowych. Doskonałą formę wykazuje

na dal Czortek,

którym tym razem miał za przeciwnika obiecującego i rozporządzającego doskonałymi warunkami fizycznymi Kowalskiego. Czortek zaskoczył przeciwnika szybkością decyzji i ciosu i przez dwie rundy górował zdecydowanie. Trzecia runda, w której Kowalski się nieco podciągnął, była już tylko formalnością. Spotkanie to stało wprawdzie na wysokim poziomie, niestety było ono wyjątkiem.

Dosyć ciekawie wyglądał także mecz wagi koguciej Tworek—Możdżyński, w którym pierwszy okazał się właściwie, mimo porażki, większym talentem.

Walka w wadze średniej Miks—Ożarek, to typowy mecz „punktowicza“ z „puncherem“. Ożarek polował na nokaut od początku do końca, a Miks starał się punktować. Niestety, rozpoczął swe starania zbyt późno (w pierwszej rundzie bał się zrobić kroku), w przeciwnym wypadku Ożarek przegrałby na punkty.

ZUCHY

NA NARTACH

„Pamiętaj, pamiętaj, że jesteś zuch“. Takie jest hasło wielkiej gromady harcerskich „Zuchów“, których ruch rozszerzył się znacznie w całej Polsce. Zuchy są wesołą gromadką, która uczy się — bawiąc się. Zuchowi nie wolno być smutnym. Musi być zawsze dzielny, bo jest przecież zuchem.

Zakopane w ub. niedzielę stanęło pod znakiem „Krasnoludków“, „Stokrotek“, „Janosików Bystrzańskich“, „Rycerzy Gewontu“, „Zuchów Niepokonanych“, „Górali“ i wielu innych. Nazwy te to „zawołania“ gromad zuchów. „Krasnoludki“ i „Stokrotki“ to oczywiście dziewczynki, „Janosiki“, „Górale“ i „Rycerze“ to chłopcy. Zarówno jednak pierwsze, jak i drudzy z zapalem uprawiają narciarstwo.

Na Antolówce odbywały się

wielkie zawody zuchów w biegu zjazdowym.

Zjazd ten dla wytrawnych znawców Kasprowego były zapewne dziecinną igraszką, ale też były to zawody dzieci...

Walka była niemniej zacięta, jak u starszych a o zwycięstwo decydowały sekundy. Ogółem na starcie stanęło 114 dzieci z 15 gromad zuchowych. Cyfry te świadczą wymownie o popularności ruchu harcerskiego wśród najmłodszych.

Wśród dziewcząt najlepszymi okazały się „Krasnoludki“, których przedstawicielka *Grażynka Fischerówna* zajęła pierwsze miejsce w klasyfikacji indywidualnej a wraz z *Janiną Wojtanowicz* i *Janiną Kozikówną* zwyciężyła w klasyfikacji drużynowej. — Czas zwyciężczyni był 1:14, czas drużyny 4:03. Za „Krasnoludkami“ znalazły się „Stokrotki“ i „Leśne duszki“.

Na tej samej trasie startowali i chłopcy.

Tu klasa była wysoka.

Zwycięzca *Tadzio Kleryk* z „Janosików Bystrzańskich“ zużył *wszystkiego 40 sekund*. „Janosiki“ zajęły także pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej (czas 2:24), a także i drugie miejsce. Dopiero na trzecim miejscu znalazły się „Zuchy Niepokonane“. Niestety w tym wypadku szumne zawołanie nie odpowiedziało rzeczywistości.

Zaznaczyć należy, że protektorat nad zawodami objęli pp. *Kornel Makuszyński* i redaktor naczelny *Koncernu I. K. C. p. Marjan Dąbrowski*. Trasa zawodów wynosiła 500 m, a znaczyło ją 12 bramek, które należało przepisać minąć, by uniknąć dyskwalifikacji.



Powyżej: na trasie zawodów zuchów w Zakopanem.

W kole: mizerny sprzęt zuchów nie stanowił przeszkody w braniu udziału w zawodach.



Powyżej: młodociana uczestniczka zawodów zuchów w Zakopanem.



Widok ogólny na miejsce startu zawodów zuchów w Zakopanem.



Po biegu apetyt małej zawodniczki wzrasta...

MECZ IMAGINACYJNY

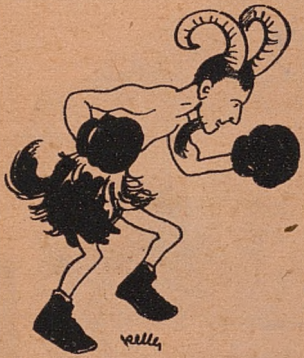
Polska — contra team świata

Napisal: ROMAN BURZYŃSKI

Ilustr.: ST. KELLER



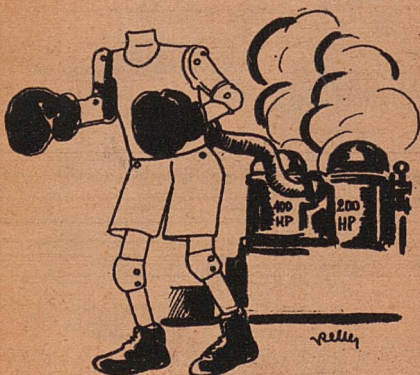
Reprezentacyjna „mucha” — Sobkowiak.



Waga kogucia: „Koziołeczek”.



Waga piórkowa: Czortek.



Waga lekka: „moryc-Robot” czyli Woźniakiewicz.

Nigdy nie interesowałem się boksem. Był dla mnie zawsze zbyt łagodną walką. Gdybyż to — jak za rzymskich czasów — jeden gladiator występował w żelaznej zbroi, drugi z siecią rybacką, a jeden tylko z życiem wychodził z walki, to co innego. Walka na śmierć i życie. Ale takie sobie dziecięce puszczenie krwi z nosa... phi! zabawka.

Kiedy jednak polska ósemka bokserska pokonała kolejno największe potęgi Europy: Włochy, Węgry i Niemców, odezwała się we mnie nuta patriotyczna. Pójdę na mecz bokserski!

Właśnie miało się odbyć decydujące spotkanie o mistrzostwo świata. Przeciwno niezwykłemu Polakom wystawiono najsilniejszy team, na jaki stać było pozostałą część Europy, Amerykę, Azję i Polinezję, wraz z Grenlandją i Wyspami Niedźwiedziemi. Każdy Polak miał walczyć z ósmioma przeciwnikami wszystkich wag, ras i narodowości, po trzy rundy z każdym. Zawodnikom zakazano wkładać na czas walk ochraniacze gumowe na szczękę, ponieważ za każdy wybity ząb doliczało się dwa punkty. Jeżeli był to ząb w złotej koronie, dwa i pół punkta. Za ząb dziurawy, nieplombowany, trzy czwarte punkta. Za całą szczękę, pod warunkiem, że w całości wypadła na ring, czterdzieści punktów... I tak dalej.

Na długo przed meczem zaczęły napływać z obozu treningowego naszych chłopców pocieszające wiadomości. Czortek dał sobie amputować nogę i wprawił zamiast niej kopyto. Twierdził, że dopiero wtedy będzie prawdziwym czortkiem. Z rogami poszło gorzej. Chłopak za nic w świecie nie chciał się ożenić. Chmielewski wymyślił sobie rewelacyjny sposób treningu. Boksował worek pełen dolarów w myśl zasady, że korzystniejszym jest „robienie wagi” worka z dolarami, niż własnej.

Woźniakiewiczowi obcięto głowę. I tak zawsze walczył bez głowy, mimo, iż ma naturę. Otrzymał zato pneumatyczne połączenie z dwoma motorami o sile 300 HP i konstrukcję człowieka-roboty. Woźniakiewicz zawsze miał skłonności takiego właśnie robota. Nareszcie będzie więc we właściwej formie.

Szymura — jak wiadomo — nigdy nie miał rąk, lecz dyszle. W porozumieniu z trenerem Stajem postanowił on przed decydującą rozgrywką ulepszyć swoje dyszle tak, by można do nich wprządnąć prawdziwe konie. Zarząd P. Z. B. nie zezwolił jednak na to, obiecując Szymurze konia z rzędem — dopiero, gdy wygra mecz.

Kolczyńskiemu wyrosły na całym ciele kolce, jak u jeża; Sobkowiakowi, mistrzowi wagi muszej, skrzydełka. Spełniło się jego największe marzenie. Podobno zawsze śpiewał sobie piosenkę: „Gdybym ci ja miał skrzydełka jak muszka...”. Teraz, gdy miał już skrzydełka, obiecywał sobie, że fruwać będzie po ringu, jak szalony. Przeciwnika, sędziów, sekundantów, roznieś w puch!

Nadszedł wreszcie dzień oczekiwanego meczu. Z całego świata zjechały do Poznania pociągi popularne „Dancing-boks-krew z nosa”. Na przyjazd około czterystu tysięcy widzów, wystawiono — jak zwykle u nas — olbrzymią halę sportową, mogącą pomieścić aż trzy tysiące osób! Oczywiście bilety wyprzedano na osiem lat przed spotkaniem i można je było otrzymać wyłącznie u przekupni, po cenach podwyższonych o dwa tysiące procent. Był to wielki mecz, wszystko musiało więc iść w tysiące.

Entuzjazm na widowni był nieopisany. — Połowa publiczności stawiła na Polaków, typując ich na zwycięzców 12:4. Druga połowa twierdziła, że Polacy przegrają 14:2, a może wygrają z trudem 9:7, o ile wogóle remisy będą uwzględniane. Ten ostatni punkt przepisów walk nie był jeszcze ustalony. Na pół godziny przed meczem mówiono, że remisy będą, na dwadzieścia pięć minut przed meczem, iż remisów nie będzie. Potem zmieniano to jeszcze osiem razy.

Mecz rozpoczął się bardzo punktualnie, z opóźnieniem zaledwie sześciu godzin i trzech minut. Orkiestra odegrała sto dwa

hymny narodowe wszystkich państw, które dziś walczyły przeciwko Polsce.

— Ring wolny! — krzyknął wreszcie sędzia.

Rozległo się groźne brzęczenie, jakby miliard ós, bąków i trzmieli wleciało na salę. To nasza reprezentacyjna „mucha” rozpoczęła atak.

W minutę przeciwnik muchy leżał bezwładnie na deskach. Sędzia liczy do dziesięciu. Przy dziewięć i pół przeciwnik wstaje i kropi w Sobkowiaka lewym sierpem. — Sobkowiak leży na deskach do dziewięć i trzy czwarte. Wstaje i dziela partnera w oko, tak, iż takowe staje mu kością w gardle...

Gong rozdziela przeciwników.

Po dwudziestu rundach wzajemnych nok autów na ring wchodzą sędziowie. Nie mogą się zgodzić co do wyniku walki „much”. Jedni twierdzą, że wygrał Polak, drudzy, że jego przeciwnik. Wobec tego sędziowie dzielą się na dwa obozy i po trzech rundach wzajemnych walk pierwsi zapisują 2:0 dla Polski, drudzy 2:0 dla teamu świata.

W tym momencie, przywitany huraganem braw, wpada na ring Koziołek. Na sam widok jego koziej szpicbrodki, przeciwnik jest „groggy”.

— W bufet go! W restaurację!!! — woła publiczność, domagając się ciosu w żołądek.

Koziołek przesywa przeciwnika na wylot swemi różkami w okolicach żołądka. Publiczność jest zachwycona. Sekundanci teamu świata wysyłają przeciw Koziołkowi dwudziestu następnych bokserów. Koziołek nadziewa wszystkich na rogi w porządku alfabetycznym. Mimo to sędziowie przyznają zwycięstwo teamowi.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się sytuacje. Szatańskie skoki Czortka, zmotoryzowana maszyna Woźniakiewicz i dyszle Szymury śmigają po ringu w morderczej walce. Przeciwnik „Kolki” Kolczyńskiego dostaje ze strachu kolek. Partner Chmielewskiego obiecuje mu dwa miliony dolarów za to tylko, by mógł ująć z ringu z życiem.

— Mało!!!! — woła Chmiel i „robi” przeciwnikowi malownicze oko, we wszystkie kolory tęczy, z wyraźną przewagą sinej.

Chmiel — jak wiadomo — poluje nie tylko na dolary, ale i na k. o. W istocie przeciwnik Chmiela leży wkrótce „nieprzytomny, rozarty i ogromny” — jak mówi namiętne tango.

Sędzia liczy: raz, dwa trzy... a potem trzystaszesnaście, trzystasiedemnaście...

— Co to jest!!! Precz z sędziami! Sędziami będziemy my! — woła publiczność.

Sędzia wyjaśnia, iż przepisy boksu przewidują liczenie do dziesięciu, lecz nie wyjaśniają czy dziesięciu jednostek, czy dziesięciu tysięcy. On będzie liczył do dziesięciu tysięcy, bo chce, żeby tę walkę wygrał team świata, a nie Chmielewski. Poza tem, choć bokser leży w k. o., sędziowie punktowi właśnie jemu przyznali zwycięstwo.

Widownia szaleje. Lecą laski, kapelusze, pomarańcze, buty. Na ring wdziera się tłum. Wśród tłumy wyrasta Piłat. Macha swą pałeczką policyjną i woła:

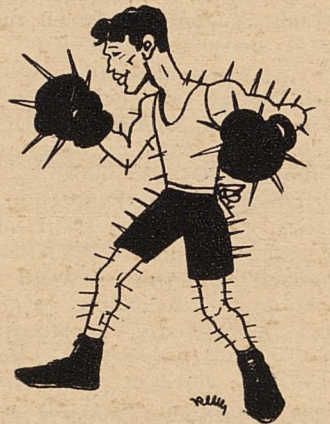
— To jest bunt! To jest opór władzy! Aresztuj panów!!!!

Nic nie pomogło. Połowa sędziów ogłosiła wynik 16:0 dla Polski, połowa 16:0 dla teamu świata.

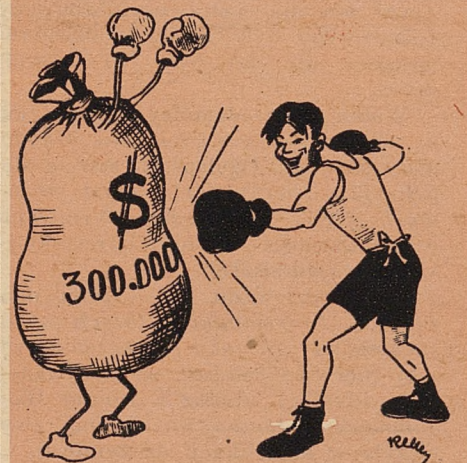
Wobec tego na drugi dzień połowa prasy doniosła: „Rewelacyjne zwycięstwo Polski w przegwałdzającym stosunku 16:0!!!!”.

Inni zaś: „Zaszczytna porażka Polski z silnym przeciwnikiem w niewielkim stosunku zaledwie 16:0. Mogło być znacznie gorzej! Poza tem sędziowie widocznie skrzywdzili Szymurę, Koziołkę, Czortka, Piłat i wogóle wszystkich Polaków, którzy odnieśli zdecydowane zwycięstwa!!!!”.

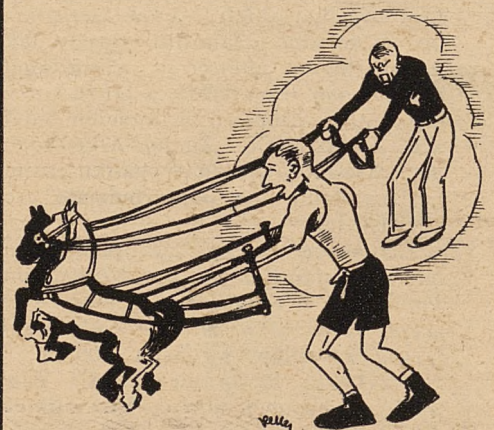
Byłem na meczu pierwszy raz i ostatni. — Tak między nami mówiąc, naprawdę nie wiem, o co tu chodzi. Bo niby dlaczego nie biją się... sędziowie?



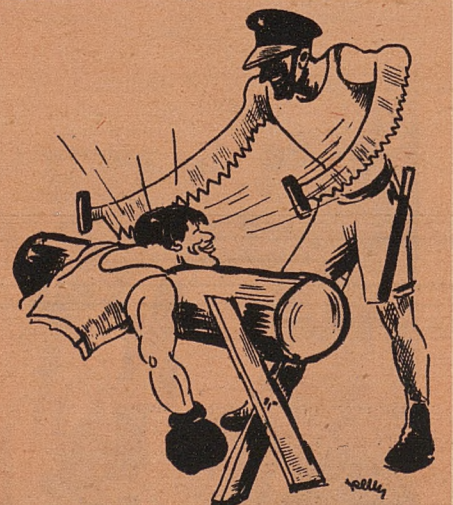
Waga półśrednia: „Kolka”.



Waga średnia: — „Oj Chmielu, Chmielu!”.



Waga półciężka: „dyszle” Szymury nie „chyciły”.



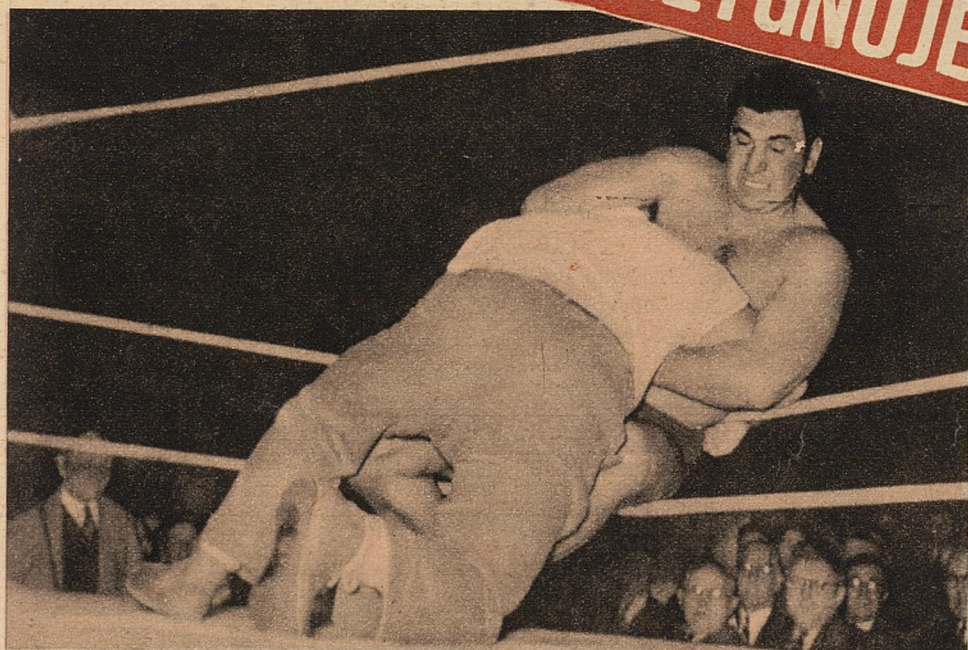
Waga ciężka: Piłat — t.

Zapasy w stylu wolno-amerykańskim t. zw. *catch as catch can* zdobyły sobie w Europie rzadką popularność. Szaleje za nimi zwłaszcza Francja i jej stolica Paryż, w którym kilka razy w tygodniu odbywają się wieczory zapaśnicze, gromadzące na starcie wiele gwiazd tej gałęzi sportu. Do Paryża przybył też amerykański Włoch *Joe Savoldi*, który niebawem pokonał takich samych asów jak *Passman*, *Nowina-Szczerbiński* i obecny mistrz Europy wszystkich wag — Bułgar *Dan Koloff*. Wielki zapaśnik amerykański „potknął” się dopiero na sławie Francji — *Henryku Deglane*, który należy do najpopularniejszych postaci sportu francuskiego.

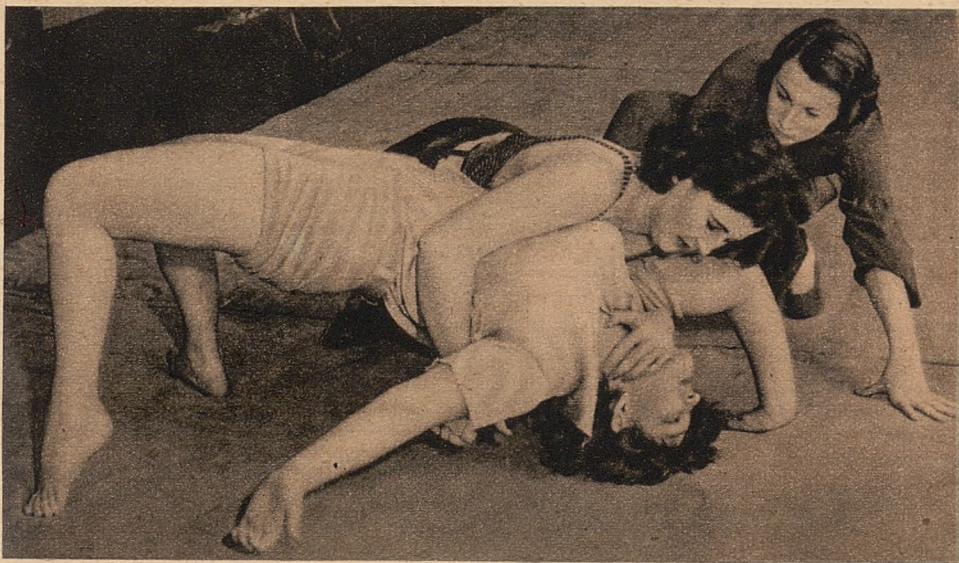
Zanim *Henri Deglane* stał się mistrzem w zapasach — uprawiał wiele

Na prawo: oryginalna walka, stoczona na dnie morza przez dwie zapaśniczki w pobliżu miejsca kąpielowego *Silver Springs* w Kalifornji.

DEGLANE NIE REZYGNUJE Z TYTUŁU MISTRZA



W *San Francisco* wydarzył się niecodzienny wypadek, że jeden z zapaśników niezadowolony z orzeczeń sędziego, rzucił się na niego. Sędzia okazał się jednak prawdziwym fachowcem w tej dziedzinie i wyrzucił niekarnego zawodnika z ringu.



Fragment walki dwóch zapaśniczek amerykańskich *Bobbie La Sallex* i *Georgji Anderson* w *Los Angeles*.

gałęzi sportu, odnosząc niemal wszędzie poważne sukcesy.

— Było to w r. 1920, kiedy pierwszy raz zetknąłem się ze sportem — opowiada nam *Deglane*. — Było to w Paryżu w jednej ze szkół gimnastycznych.

Odrzucałem zasmakowałem w zapaśnictwie.

Walczyłem jako amator w kilku poprzedniejszych imprezach, a poważnie zabrałem się do sportu dopiero wtedy, kiedy zaciągnąłem się na cztery lata do saperów.

— W bataljonie paryskim sport jest

punktem honoru, a gimnastyka figurowała w programie zajęć codziennych. Nie ociągałem się w ćwiczeniach i niebawem zostałem wcielony do sekcji sportowej i wziąłem udział kilkakrotnie w zawodach. Zdobyłem m. in. mistrzostwo armji francuskiej w pchnięciu kula, w dysku i w rzuceniu młotem. W r. 1923 ponownie zostałem mistrzem armji francuskiej w tych trzech moich specjalnościach, a w imprezach międzynarodowych startowałem w barwach *Racing-Club de France*.

— Równocześnie jednak nie zaniedbywałem zapaśnictwa, które uważa-

łem za mój sport ulubiony. Podczas odbywania służby wojskowej w latach 1920—1924 zdobywałem rokrocznie tytuł mistrza Paryża i mistrza Francji w stylu wolnym. Ukoronowaniem mojej kariery amatorskiej w zapaśnictwie było zdobycie dla Francji

tytułu mistrza olimpijskiego.

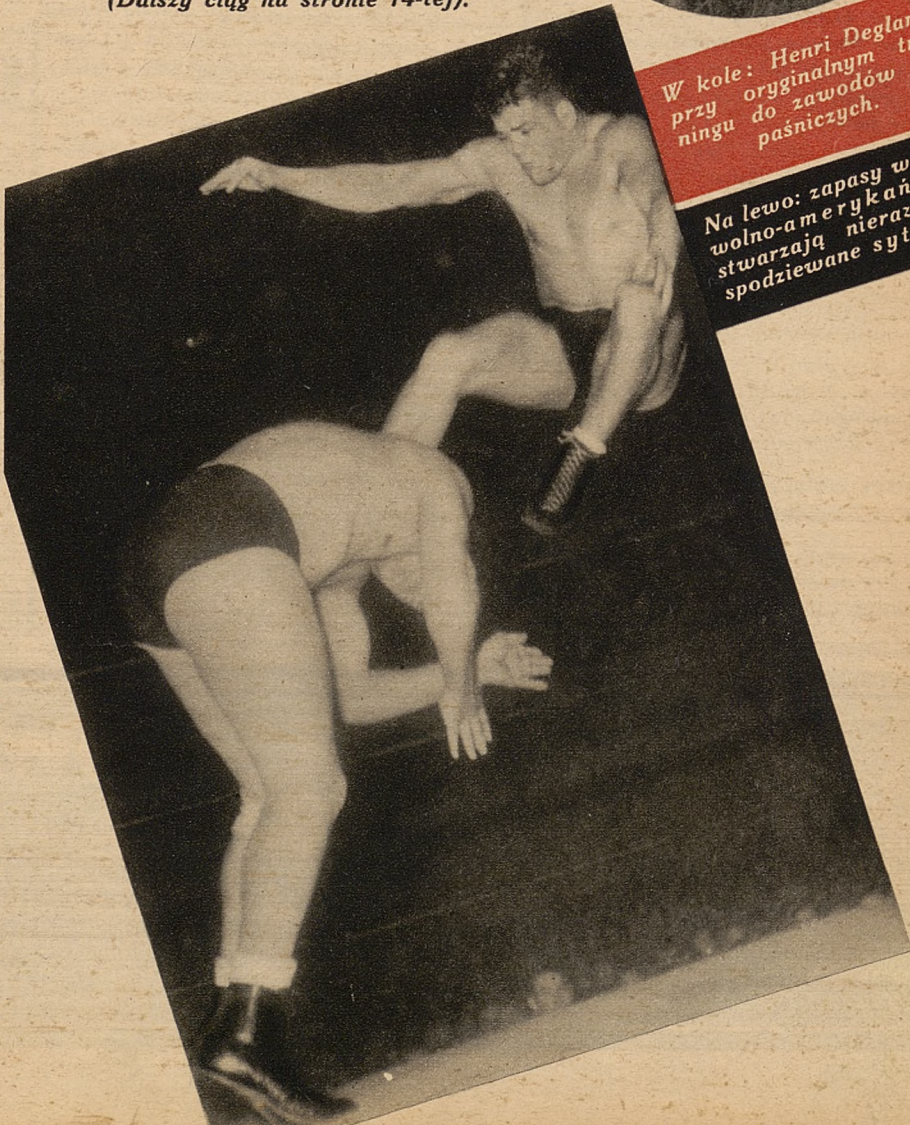
— Do r. 1927 odbyłem kilka podróży sportowych po Europie. Walczyłem nie tylko we Francji, ale także w całej Europie środkowej i we Włoszech. W r. 1927 znalazłem się w Barcelonie tego samego dnia, kiedy wybuchła re-

(Dalszy ciąg na stronie 14-tej).



W kole: *Henri Deglane* przy oryginalnym treningu do zawodów zapaśniczych.

Na lewo: zapasy w stylu wolno-amerykańskim stwarzają nierzadko niespodziewane sytuacje.



(Dokończenie ze strony 13-tej).

wolucja. Za poradą Jana Dame zdecydowałem się spróbować szczęścia w Kanadzie.

— O ile mój pierwszy sezon amerykański nie wypadł zbyt pomyślnie, o tyle następne dały mi pełną satysfakcję. Musiałem pokonać niezliczoną ilość trudności, zanim dopuszczono mnie do walki o tytuł mistrza świata. Wreszcie dano mi okazję w r. 1931, a więc po czterech latach pobytu w Ameryce. Spotkałem się ze słynnym zapaśnikiem *Strangerem Lewisem*, którego pokonałem,

zdobywając tytuł mistrza świata.

— Miałem wówczas menażera Polaka nazwiskiem *Krazowicz* i jemu to głównie zawdzięczam zdobycie tytułu mistrzowskiego, ponieważ wziął on energicznie moje interesy w swe doświadczone ręce i zapewnił mi kilka kontraktów. Dwa lata później musiałem się wycofać z waki przeciwko *Donowi George*, który podczas meczu *złamał mi obojczyk*. Wycofałem się z żalem, gdyż pierwszą rundę *wygrałem zdecydowanie*. Po trzech miesiącach pobytu w szpitalu, powróciłem do Francji z niemalym majątkiem, ale rozczarowałem się, widząc, że tytuł, który miałem szansę utrzymać w swoich rękach — pozostał w Ameryce.

— W tym samym czasie *Raoul Paoli*, który 15 lat temu był jednym z najlepszych atletów francuskich, znudził się pobytom w charakterze aktora filmowego w *Hollywood* i zafascynował się Francją. W Ameryce zapalił się jednak do „catch as catch can”, którego zawody widział w Ameryce i wystąpił z projektem zorganizowania tego rodzaju zawodów we Francji, proponując mi udział w tej imprezie. Zgodziłem się z wielką radością i utworzyliśmy grupę doskonałych zapaśników, wśród których znajdowali się: *Kwariani, Dan Koloff, Len Hall* i kilku innych. Powodzenie zapaśnictwa we Francji przeszło nasze oczekiwania.

„Catch“ stał się wielką atrakcją Francji.

— Ponieważ publiczność interesowała się zawodami w zapasach, przeto mogliśmy zorganizować wiele wieczorów zapaśniczych. — Miałem okazję do walki ze *Strangerem Lewisem*, *Donem George*, *Al. Pereirra*, *Danem Kooffem* i kilku innymi gwiazdami zapaśnictwa. Ale w międzyczasie tytuł *świata* zmienił swego właściciela. Moi przyjaciele Polacy zapewne nie orjentują się w sytuacji, jaka panuje w zapaśnictwie, a która jest *wybitnie chaotyczna*. Istnieje na świecie z tuzin uldzy, którzy roszczą sobie prawa do tytułowania się mistrzami świata w zapaśnictwie *wszystkich wag*.

— Nie rezygnuję jednak z dalszej walki. *Znajduję się w pełin sił i w wieku, który szczególnie nadaje się do zapaśnictwa*. W r. ub. dzięki wystawie światowej, sezon paryski był przedłużony znacznie ponad normę i dlatego nie mogłem pojechać ani do Kanady, ani do Stanów Zjednoczonych. Mam nadzieję jednak, że powrócę tam, *gdyż nie rezygnuję wcale ze zdobycia ponownie tytułu mistrza świata*.

— Jeżeli tacy ludzie, jak *O'Mahoney*, *Gus. Sonneberg*, *Ali Baba*, *Yvon Robert*, *Shikat*, *Jim Londos* i *Don George* nie chcą przybyć do Paryża, aby walczyć o tytuł mistrza świata, to ja zrobię to samo, co zrobiłem przed dziesięć laty, a mianowicie *pojadę do nich i mam nadzieję, że szczęście i tym razem uśmiechnie się do mnie*.

— Jeśli mi wolno wyrazić jedno życzenie, to powiem je. Zwiedziłem mianowicie wiele krajów, podróżowałem bardzo dużo, a *jedynie Polska i Rosja pozostały mi nieznanymi*.

W Polsce walczyłbym nadzwyczaj chętnie.

Polakowi przecież zawdzięczam moją wspaniałą karierę amerykańską, karierę, która mi dała sławę i majątek...

Rene Moysé.

PO SEJMIKU PIŁKARZY!

Przez dwa dni (26 i 27 lutego) obradowało w Warszawie doroczne zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej, które stało przed wieloma licznymi dylematami dojrzałymi do rozstrzygnięcia. Nie wszystkie jednak plany poszły po linii inicjatorów, lak, iż śmiało można powiedzieć, iż tym razem nie było nikogo, koby w pełni był zadowolony, ale też nie było nikogo, koby pomógł kompletną porażkę.

Niewątpliwie

zarząd PZPN-u odniósł sukcesy,

jeśli idzie o złożenie *sprawozdania* ze swej działalności, gdyż wszelkie usterki, a nawet wielkie gaffy, jak konflikt z okręgiem *Górnośląskim* *zbladły wobec wspaniałych wyników, uzyskanych przez reprezentację Pol-*

ganizacji sędziowskiej władzom okręgu. Ponadto do okręgu *Krakowskiego*

przyłączono Podokręg Bielski,

który swego czasu stracony został na rzecz okręgu *Śląskiego*. Wreszcie sprawa reorganizacji podokręgu *Kieleckiego* nie doszła do skutku, gdyż wszystko pozostało po starciu.

Interesująca szeroki ogół klubów sportowych sprawa

utworzenia II Ligi oraz zniesienia karencji

znalazła również swoje *rozstrzygnięcie*. Duża większość wypowiedziała się przeciwko organizowaniu II Ligi, widząc w tem *projekt nierealny*, który nie zdałby absolutnie i to w b. szybkim czasie próby życia. Karencja,



Z Walnego zebrania P. Z. P. N. Przy stole prezydjalnym siedzą od lewej: prezes P. Z. P. N. p. płk. dypl. *Glabisz*, mec. *Seydlitz* i przewodniczący zebrania dyr. *Konopka*.

ski w meczach międzypaństwowych. Ale i on musiał ustąpić *przed zdecydowaną wolą okręgów*, jeśli szło o ograniczenie autonomii sędziowskiej.

Śląsk winien być zadowolony z owoców dwudniowych obrad, aczkolwiek sprawa „*Debu*” nie została całkowicie po jego myśli załatwiona. Nasuwa ona jednak tyle trudności, a to na skutek pauzowania tej drużyny przez rok (co automatycznie w myśl przepisów statutu powoduje spadek do klasy niższej tj. Ligi Okręgowej), iż jedyną rekompensatą mogłoby być dopuszczenie „*Debu*” od razu do finałów walk o wejście do Ligi.

Demonstracyjne opuszczenie sali obrad przez delegatów śląskich spowodowało, iż wniosek *Krakowa* o dopuszczenie „*Debu*” do tych rozgrywek nawet w wypadku, gdyby zajął piąte miejsce, został zmodyfikowany o tyle, iż tylko zajęcie *trzeciej lokaty* przez drużynę śląską zapewni jej finał w bojach o wejście do ekstraklasy polskiej. „*Dąb*” uzyskał w każdym razie *satysfakcję* bo za wnioskiem o reasumpcję uchwały walnego zgromadzenia PZPN-u, dyskwalifikującej go w ub. roku, wypowiedziała się

większość głosów,

ale była ona jeszcze za małą, gdyż na wprowadzenie do Ligi trzeba było kwalifikowanej ilości głosów (co najmniej 2/3).

Pozatem Śląsk jedyny z okręgów uzyskał *subwencję w wysokości 6.000 zł.*, choć z drugiej strony nie przeszedł jego wniosek o dopuszczenie jego wicemistrza do rozgrywek o wejście do Ligi.

Kraków nie wygrał batalji o *podział dochodu z meczów międzypaństwowych między okręgi*, ponieważ zarząd PZPN-u groził *ogólną dymisją* w razie akceptowania odnośnego wniosku, natomiast przeprowadził wiele swoich projektów, z których niejedną *daży do większego podporządkowania or-*

gany swego rodzaju system „*niewolnictwa*” graczy związanych z jednym klubem *nie utrzymał się* i odtąd stare przepisy o zwalnianiu i wykreśleniu zawodników odzyskały swą siłę.

Wiele czasu zajęły kwestje *ustosunkowania się do klubów i sędziów żydowskich* oraz do klubów *fabrycznych*. W pierwszym wypadku uznano, iż do sportowców nie należy zajmowanie się tą kwestją, że z *góry* — z równoczesnym załatwieniem kwestji *żydowskiej* — musi zarazem przyjść także i rozwiązanie przynależności klubów i sędziów żydowskich do związków państwowych.

Podobnie i w sprawie klubów *fabrycznych* walne zebranie stanęło na stanowisku *obrony dotychczasowych członków — klubów*

Kto walczy w hokejowych mistrzostwach Polski?

Sytuacja w hokejowych mistrzostwach polskich została już niemal całkowicie wyjaśniona, a pięć drużyn właściwie zdołało się już, mimo niepewnego lodu, zakwalifikować do finałów, rozpoczynających się *definitywnie w sobotę 5 marca w Krynicy*.

Polonia pokonała *ŁKS* 1:0 i 2:0, *Dąb* wygrał z *Krynikiem* T. H. 2:1 i 2:0, *Cracovia* pokonała *Ukrainę* 4:0, *Warszawianka* przeszła do finałów *walkowerem* z powodu rezygnacji *Ogniśka* (coś było nie w porządku z tym wyznaczaniem terminów), wreszcie *Czarni* zakwalifikowali się do finałów po zwycięstwie 2:1 nad *katowicką Pogonią* i rezygnacji *Pogoni* z rewanżu.

Pozostało jeszcze wyłonienie szóstego finalisty ze spotkania *Sokół (Grudziądz) — AZS (Poznań)*. Tutaj sytuacja przedstawia się trudno, gdyż ani w *Poznańskim* ani na *Pomorzu* *niema lodu*. O ile jednak kluby te nie rozegrają do czwartku obu spotkań, wleq przypuszczalnie *oba zostaną z finałów*

fabrycznych, które chciano zmusić do zmiany swej nazwy w wypadku, o ile noszą nazwy przedsiębiorstw fabrycznych, a zatem stanowią pewnego rodzaju obiekt reklamowy. Postanowiono tylko na przyszłość nie przyjmować tego rodzaju klubów, co zresztą już przewidyuje uchwalony statut.

Na zakończenie warto wspomnieć jeszcze o jednej uchwale walnego zgromadzenia, którą uznać trzeba za *niefortunną*. Oto wypowiedziano się znaczną większością głosów po przemówieniu prezesa PZPN-u za udziałem *graczy ligowych w meczach o puchar Polski*.

Nie pomogły zupełnie rzeczowe argumenty, iż cały ciężar walk spadnie znowu na kluby ligowe, które mają przeładowany terminarz zawodów, że zatem rozgrywki te będą mogły się odbyć *w lipcu*, co z jednej strony *nie da oczekiwanego dochodu*, a z drugiej pozbawi graczy tak koniecznego *wypoczynku*. Przewidywać zatem można z jednej strony *zupełne wyczerpanie zawodników* i to tych, których powołuje się do reprezentacji *Polski*, a z drugiej strony *naraża się graczy na ciężkie mecze w czasie największych upałów*, co ze sportowego punktu widzenia jest *niedopuszczalnym*.

Bardzo wielkie sumy zebrane przeznaczyło

na cele wyszkolenowe,

co przypisać należy zaufaniu, jakie przedstawiciele okręgów mają do referenta wyszkoleniowego, inż. *Kuchara*. Jego pracowitość i rzeczowe ustosunkowanie się do potrzeb okręgów sprawiają, iż nikt nie śmie odmówić swego poparcia. Ze swej strony jednak uważamy, iż PZPN stronę wyszkoleniową winien oddać samodzielnej inicjatywie silnych okręgów, zachowując dla siebie tylko ich kontrolę, zaś słabsze kresowe ośrodki winny być kierowane całkowicie z centrali.

W ogólności plan dwudniowych obrad PZPN-u uznać trzeba za *owocny*; delegatów ożywiła dobra wola i chęć pracy. — Harmonijność i zgodność były głównymi cechami obrad, które tak inaczej wyglądały w przeciwstawieniu do lat zeszłych.

wyeliminowane, a do finału wejdzie pięć drużyn.

W takim wypadku proponujemy, by szóstym zespołem, grającym zresztą poza konkursem, była *drużyna gospodarzy, t. p. Krynicy T. H.* Zwiększyłoby to znacznie frekwencję na zawodach i zainteresowanie turniejem w Krynicy.

Tytułu mistrza Polski bronić będzie *Cracovia* i drużyna ta również w roku bieżącym ma *największe szanse*. Co do drugiego miejsca, zajętego w roku ubiegłym przez *Warszawiankę*, sprawa przedstawia się zupełnie otwarcie ze względu na wyrównany poziom zespołów. *Polonia, Dąb, Czarni* czy *Warszawianka* mają szanse zupełnie równe.

Należy wyrazić zadowolenie, że mimo niekorzystnych warunków, udało się jednak doprowadzić do skutku *rozgrywki puli finałowej i finały*. Mistrzostwa Polski to godne zakończenie tegorocznego sezonu.

REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

ZIMOWY RAJD P. T. K.

Polski Touring Klub postanowił dowieść wszystkim, że samochód nadaje się do wielkiej turystyki również i w zimie. Dowod ten został całkowicie przeprowadzony na odbytem w dniach 25—27 lutego zimowym rajdzie P. T. K. Do rajdu tego zgłosiło się 28 wozów od małych „Simek“ do wielkich „Chevroletów“ i „Fordów“. Dwugodzinny postój na mrozie w Warszawie nie spowodował punktów karnych w próbie rozruchu silnika. Wszyscy zapalili silniki w czasie poniżej 30 sek. i w ostrem tempie ruszyli w piątek 25 lutego o godz. 20-tej do pierwszego etapu

Warszawa — Lwów — Stanisławów: 514 km.

Prowadzenie w rajdzie obejmuje Ripper na Fiat 1500, zanim sunie potężny Ford Nowaka, a z jego lamp korzysta popularny Rychter na Chevrolet. W większym odstępie pędzą pozostałe 25 samochodów.

Nawierzchnia, początkowo świetna, przechodzi chwilami w dół, często spotykamy zasy, przez jedną wspólnymi siłami przepychamy wozy. Od Lublina droga poprawia się, ilość śniegu ciągle wzrasta. Jadąc o wiele szybciej, niż to przewidywał regulamin, czołowa trójka wpada do Lwowa, gdzie pokazała nam miejscowa policja, jak nie należy wskazywać drogi.

Dalej wjeżdżamy w teren coraz bardziej pagórkowaty. Zbliżamy się do Stanisławowa, który podobnie jak Lwów, nie spodziewał się tak wczesnego przyjazdu zawodników i dojazd do mety nie jest wskazywany, podobnie na mecie

nie zastajemy nikogo z officielów!

Pierwsze wozy przyjechały robiąc doskonałą średnią ponad 65 km. godz. W chwili potem przyjeżdża Grosman na Fiat 1500. Dowiadujemy się, że Gąsecki na Wanderer miał defekt pompy benzynowej i wycofał się. Korowickiemu na małej Simce złośliwa mgła zamroziła chłodnicę i zmusiła do wycofania się. Wreszcie mjr. Angerman na wojskowym „łaziku“ miał defekt dyferencjału.

Krótki postój w Stanisławowie zapełniamy jeszcze krótszą drzemką i śniadaniem,

aby o 11 rano wystartować do drugiego etapu

przez Sanok, Nowy Sącz do Krynicy: 423 km.

Dokuczająca w pierwszym etapie gołoleź i silna mgła ustąpiły tym razem pięknej słonecznej pogodzie i odwilży. Cała droga tonie w rozmoakłym śniegu. Jazda jest niebezpieczna z uwagi, że pod rozmoakłym śniegiem jest śliska warstwa lodu.

Za Samborem fontanny błota tryskające z pod kół, dosłownie zalewają naszego o-



Powyżej: widok ogólny na metę rajdu automobilowego P. T. K. w Zakopanem.

Na lewo: zwycięzca rajdu automobilowego P. T. K. p. Jan Ripper przy kierownicy swego wozu rajdowego.

twartej Forda. Stajemy na chwilę, moment ten wykorzystuje Rychter i nie oddaje prowadzenia aż do mety. Za nim Ripper, Nowak i Grosman.

Ripper ma kolizję z sankami

i traci dwie latarnie, Grosman zsuwa się z wirażu do rowu, ten sam los spotyka naszego Forda. W parę chwil potem jedziemy dalej.

W Gorlicach defektuje nam 2-gi bieg, jedziemy więc, korzystając tylko z dwóch pozostałych. Od Nowego Sącza zapada ciemność. Dojeżdżamy wreszcie do Krynicy i idziemy na zastulony wypoczynek.

Na drugim etapie wycofał się Bugatti Ślązaka Polturaka i DKW Briesmeistra. Jedzie więc już tylko 23 wozy.

W blaskach rannego słońca dziwnie wy-

glądają oblepione lodową skorupą sparkowane maszyny. Silniki zamarznięte, hamulce zblokowane. Kilku kierowców zapala swe maszyny, popychając je na ulicy, kilku rozpala ogniska pod karterami, chcąc rozgrzać skostniały olej.

Po chwili rusza cała kawalkada do ostatniego 153 km etapu

do mety do Zakopanego.

Nasza skrzynka biegów odmawia posłuszeństwa i ostatni etap odbywamy z rekordową średnią 14 km. godz. przy pomocy paroprzesiadkowej podróży „na węgielkach“, jak mawiali konkurenci. Zdążyliśmy jednak na próby do zrywu i hamowania.

Po drodze wykończył się jeszcze Krajewski na DKW, lądując w rowie, a nawet Rychter z patentowaną korbką na kierownicy, siedział w rowie.

Próby eliminujące są powtarzane dwukrotnie i przynoszą świetny czas Grosmanowi, który jednakże źle minął linję hamowania i otrzymuje dodatkowo 5 pkt. karnych. Nadprogram odbywa się konkurs zręczności, który wygrywa

Szachowski na Skoda.

Ogłoszone wyniki dają następujący rezultat dwudniowych zmagani z lodem, śniegiem i błotem: 1) Ripper na Fiat 1500 672 pkt. (I w kl. do 2000), 2) Kołaczkowski na Lancia 671 p., 3) Zychon na Fiat 1500 670 p., 4) Rychter na Chevrolet 670 p. (I w III kl. ponad 2000), 5) Marek na Lancia 669 p., 6) Przygodzki na Simca (I w kl. do 700) 667 p., 7) Pronaszko na Simca 667 p., 8) Grosman na Fiat 1500 65 p., 9) Grętkiewicz na Fiat 1500 665 p., 10) Szachowski na Skoda 664 p. (I w kl. do 1100).

Dalsze miejsca zajęli Rozenblat, Strenger, Kleiber, Sporny, Pajewski, Skopp, Bronikowski, Petzen, Kopankiewicz, Marczewski i Saxl.

Należy podkreślić, że

impreza udała się doskonale.

Drobnymi makamentami były nieporządki w parkach w Stanisławowie i Krynicy. Poza tem zawodnicy nieprzyjemnie odczuli brak zapowiadanej mieszanki, która miała być wszędzie na trasie, a w rzeczywistości jechano na zwykłej i to marnej benzynie.

Ogółem impreza podobała się i udała się dobrze i zasłużyła na miano „polskiego Rally Monte Carlo“. Sln. Prądziński.

ŚLĄSK KRÓLUJE NA LODZIE

Dowodem co znaczy w łyżwarstwie i hokeju sztuczny tor lodowy, jest fakt znacznych postępów w tych dziedzinach sportu na Śląsku. W łyżwarstwie figurowym, które wymaga wielkiego treningu i pracy, Śląsk już od kilku lat wysforował się na czoło,



Bracia Artur i Paweł Breslaurowie, mistrz i wicemistrz Polski w jeździe figurowej na lodzie.

dzierżąc tytuły mistrzowskie przez rodzeństwo Kalusów wśród par, Scheibertówną w jeździe pań a przez Breslauerów w jeździe panów.

Do tych sukcesów Śląsk dorzucił ostatnio nowe. Mianowicie w mistrzostwach kl. B. pierwsze miejsce zdobyła Kryśia Szczepańska i para Bergielówna i Szejer, zaś w mistrzostwach kl. C. mistrzostwo zdobyła również Szczepańska (STL.) i wśród par Lenartówna i Standzińska. Poza tem kilkoro innych łyżwiarzy śląskich startowało z pełnym powodzeniem, wykazując, że inne dzielnice Polski mają coraz mniej do powiedzenia w tym sporcie.

Niewątpliwie wiele zawdzięcza sztucznej torowi także i sekcja hokejowa K. S. Dąb Katowice, która zakwalifikowała się ostatnio do finału mistrzostw Polski w hokeju, a w którym powinna odegrać niemałą rolę.

Fakty powyższe niedwuznacznie wskazują na to, że jeśli mamy posunąć się naprzód w sportach „lodowych“, to musimy budować sztuczne tory. Powinny one powstać zarówno w Warszawie, jak w Krakowie, Krynicy, Zakopanem, Lwowie, Łodzi, Wilnie i t. d.



Drużyna hokejowa K. S. Dąb Katowice, która zakwalifikowała się do finału hokejowych mistrzostw Polski.



Powyżej: rodzeństwo Kalusowie, mistrzowie Polski w jeździe figurowej parami na lodzie.



Na lewo: fragment z meczu Polska Zachodnia — Francja Północna w Lille. Od lewej: Bourbotte, Wostal i Vandooren.



Powyżej: Madejski, kontuzjonowany na meczu w Lille szuka oparcia w siatce, by nie upaść na ziemię.



Na lewo: Gienza walczy o piłkę z napastnikiem francuskim Bigot na meczu w Lille. Na lewo widoczny Szczepaniak.



Na lewo: fragment z meczu w Lens. Michalski pada przy starcie do piłki.



Na lewo: fragment z meczu w Lens: Michalski i Szczepaniak w walce z Francuzami Liberetto i Walczakiem.